

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



- **Chetmieć do likwidacji?**
- **Stawiarski kontra Pawłowski – str. 7-9**
- **Lekarz bohater – str. 16-18**
- **Operacja „Zbieg” – str. 27-29**

Chełmiec do Sącza, czy Sącz do Chełmca?

Od pewnego czasu w przestrzeni publicznej krąży hasło przyłączenia gminy Chełmiec do miasta Nowego Sącza. Sprawa jest dyskutowana w gabinetach urzędników i „na imieninach u cioci”. Temat wywołuje spore emocje, szczególnie wśród mieszkańców wiosek okalających stolicę powiatu.

Za ojca tego pomysłu uważa się **Krzysztofa Pawłowskiego**, założyciela i długoletniego rektora Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University, opromienionego ostatnio sławą skutecznego rzecznika budowy w Nowym Sączu „Miasteczka Multimediałnego”. W roli nieustępliwego i twardego obrońcy niepodległości i integralności gminy Chełmiec występuje głównie jej wójt, **Bernard Stawiarski**. Cieszy się opinią solidnego samorządowca, umiającego liczyć pieniądze, bo zanim wygrał wybory, to z powodzeniem prowadził własny biznes. Do niedawna obaj panowie dyskutowali ze sobą na odległość, przerzucając się zdawkowymi opiniami za pośrednictwem żurnalistów.

Do pierwszego, bezpośredniego starcia między Pawłowskim a Stawiarskim doszło na gościnnej plebani w Marcinkowicach. Działo się 7 grudnia ub. r. podczas uroczystej kolacji, wieńczącej konferencję w Niskowej, poświęconej pamięci ks. prof. Bolesława Kumora. Świadcami słownego, na szczęście, pojedynku, były nie byle jakie osoby. Przy suto zastawionym stole siedział m.in. były premier, a obecnie eurodeputowany **Jerzy Buzek**, **Andrzej Szkaradek**, szef sądeckiej „S” i **Zygmunt Berdychowski**, prezes Fundacji Sądeckiej. Dyskusja Pawłowskiego ze Stawiarskim na temat przyłączenia Chełmca do Nowego Sącza chwilami była ostra. W jej ferworze oponenti zupełnie zapomnieli o pysznych, jak to

w Marcinkowicach, galaretkach, sałatkach, wędlinach i ciastkach. Nastroje starał się uśmierzać gospodarz, ks. proboszcz **Józef Babicz**, szukali jakiegoś kompromisu „kibice”. Opinie na temat, kto wygrał to pierwsze starcie były podzielone. Dlatego poprosiliśmy obu Panów o przedstawienie swojego stanowiska w sprawie, która obchodzi nie tylko mieszkańców gminy Chełmiec. W tym numerze „Sądeczanina” znajdą nasi Czytelnicy obszernie wypowiedzi Krzysztofa Pawłowskiego i Bernarda Stawiarskiego na temat, czy należy przyłączyć Chełmiec do Nowego Sącza, a może odwrotnie? Proszę samemu ocenić – kto ma rację? Zapraszamy Czytelników do dyskusji.

Redakcja



Od lewej: S. Stawiarski, J. Buzek, Z. Berdychowski, K. Pawłowski.

for. Andrzej Piśczek



KRÓTKO

• **Oplatek z kolędnikami.** W ostatnią niedzielę stycznia w Marcinkowicach odbył się tradycyjny oplatek ludzi związanych z Fundacją Sądecka (Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy, Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej, stypendyści Funduszu Stypendialnego itd.). Po uroczystej mszy św. w miejscowym kościele, odprawionej przez ks. proboszcza **Józefa Babicza**, ponad trzy setki osób przeszły do Zespołu Szkół. Wysłuchano koncertu kolęd i pastorałek w wykonaniu Chóru im. Ks. J. Popiełuszki pod dyktando **Renaty Pikuly**. Wystąpił również zespół młodzieżowy, orkiestra strażacka z Tęgorzory oraz kolędnicy. Noworoczne życzenia złożył zebrany m.in. prezes Fundacji, **Zygmunt Berdychowski**, **Andrzej Szkaradek**, szef sądeckiej „S”, oraz posłowie: **Wiesław Janczyk** i **Witold Kochan**. Fotoreportaż z oplatka na str. 32.

• **Odwołają panią burmistrz?** W Piwnicznej zawiązała się grupa inicjatywna, stawiająca sobie za cel doprowadzenie do referendum w sprawie odwołania burmistrz **Joanny Leśniak**. Pani burmistrz zarzuca się nierealizowanie programu wyborczego. Oskarża się ją także o rozbicia zespołu redakcyjnego zasłużonego lokalnego pisma „Znad Popradu”. Niektórym nie podoba się też, że swoim zastępcą uczyniła **Andrzeja Alota**, b. prezesa ZUS, z którym kiedyś razem pracowała. Wśród inicjatorów referendum są radni, którzy w wyborach wspierali kandydaturę... Joanny Leśniak. Grupa inicjatywna musi zebrać pod wnioskiem podpisy 10 proc. mieszkańców (804). Referendum najwcześniej odbędzie się późną wiosną. Będzie ważne, jeśli weźmie w nim udział ponad 60 proc. uprawnionych do głosowania. Z powodu wymogu tak wysokiej frekwencji większość referendum lokalnych w Polsce dotąd zakończyła się fiaskiem.

• **Jarosław Kaczyński w Nowym Sączu.** Przy pełnej auli w WSB-NLU spotkał się ze studentami i mieszkańcami miasta **Jarosław Kaczyński**. Prezes PiS mówił o zagrożeniach polskiej demokracji. Skarżył się na media, upatrując w ich wrogiej postawie przyczynę porażki swojej partii w jesiennych wyborach parlamentarnych. Nieoczekiwanie gwiazdą spotkania stał się **Wojciech Mucha**. Działacz rolniczej „S” z Polnej w gm. Grybów, zasypał prezesa Kaczyńskiego pytaniami dotyczący-

mi rozliczeń komunistów, esbeków i prywatyżacji z początku lat 90. ub.w.

• **Fundusze Europejskie.** Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego uruchomił Centrum Informacyjne o Funduszach Europejskich w Małopolsce na lata 2007-2013, pierwsza tego typu placówka w Polsce. Osoby korzystające z usług Centrum otrzymają szczegółowe informacje dotyczące możliwości finansowania projektów unijnych w ramach wszystkich programów dostępnych w aktualnym okresie programowania. Centrum zapewnia wsparcie doradcze w przygotowaniu projektów i pomoc konsultantów. Przewidziano działalność szkoleniową i wydawniczą. Centrum mieści się w Krakowie przy ul. Wielickiej 72 (tel. 0-12 29 90 740). Więcej informacji: www.fundusze.malopolska.pl/fem.

• **Most prawie gotowy.** 20 lutego br. budowniczy mostu na Dunajcu w Brzeźnej dotarli do prawego brzegu. 13 razy przesuвано przeprawę z jednej strony rzeki na drugą. 300- metrowy, wiszący most, będzie wspierał się na 4 potężnych pylonach. Na ukończeniu są roboty przy drogach dojazdowych: od ronda w Brzeźnej, a z drugiej strony - od ronda przy Zajeździe nad Popradem.



• **Wójt nie złamał prawa.** Zdaniem **Mirosława Chrapusty**, dyrektora wydziału prawnego i nadzoru Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, wójt gminy Chelmiec, **Bernard Stawiarski** nie złamał prawa, delegując własną osobę do rady nadzorczej spółki komunalnej Kopalnia Surowców Skalnych w Kłęczanach. Wójt jednoosobowo pełni funkcję walnego zgromadzenia spółki, w którym gmina posiada 100 proc. udziałów. Jak informowaliśmy w pierwszym numerze „Sądeczanina”, po radykalnych zmianach kadrowych we władzach spółki, kamieniołom kłęczański odnotował w ub.r. czysty zysk.

• **Minister zaprasza do dyskusji.** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zaprosiło samorządowców do

udziału w procesie reformowania samorządu terytorialnego. W specjalnym zespole powołanym do „dokończenia reformy samorządowej”, któremu przewodniczy prof. **Witold Kulesza**, pracuje znany sądeczanom **Marek Wójcik** ze Związku Powiatów Polskich (zasiadał w zarządzie Sądeckiej Strefy). – *Prosimy o zgłaszanie propozycji zmian w prawie, dotyczącym uporządkowania i uproszczenia przepisów regulujących funkcjonowanie samorządu oraz zarządzanie terytorialne, w różnych dziedzinach życia publicznego – zachęca Tomasz Siemoniak*, sekretarz stanu w MSWiA. Propozycje można przysyłać pocztą elektroniczną: sekretariat.siemoniak@mswia.gov.pl oraz marek.wojcik@mswia.gov.pl.

• **Eurosieroty z Nowego Sącza.** **Jolanta Bodziony** z Gimnazjum nr 11 w Nowym Sączu w wypowiedzi dla dziennika „Rzeczpospolita” oszacowała, że „10 proc. nastolatków z jej szkoły wychowuje się bez rodziców”. Opiekują się nimi dziadkowie i krewni. Nauczycielka zwróciła uwagę, że taka sytuacja nie jest jasna pod względem prawnym. – *Na przykład nie wiadomo, do kogo zwrócić się, gdyby doszło do wypadku – cytuje „Rz” wypowiedź sądeckiego pedagoga w obszernym artykule o „eurosierotach”, dzieciach, których rodzice pracują za granicą.*

• **Kolej dla miasta.** Budowę nowoczesnego centrum komunikacyjnego przy ul. Kolejowej w Nowym Sączu, na terenach należących do PKP, zakłada porozumienie o współpracy zawarte przez prezydenta Nowego Sącza **Ryszarda Nowaka** z prezesem zarządu Dyrekcji Generalnej PKP **Andrzejem Wachą**.

• **Straż wylegitymuje.** Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje, że Straż Miejska lub gmina będzie miała obowiązek legitymowania uczniów, chodzących samopas w godzinach lekcyjnych i informowania dyrektora, że przebywają poza szkołą. Więcej informacji - www.men.gov.pl.

• **Zreformują KRUS?** Koalicja PO – PSL przygotowuje reformę KRUS. Rząd chce skończyć z zasadą, że wysokość płaconych składek nie jest zależna ani od wielkości gospodarstwa, ani od dochodu rolnika. Dotychczas każdy rolnik płaci co trzy miesiące taką samą składkę – 258 zł. W KRUS jest ubezpieczonych 1,6 mln rolników, ale ponieważ składki są niskie – ciąg dalszy na str. 5

Piotr Drożdżik – Sądeczaninem Roku 2007

Piotr Drożdżik, zwany „czarodziejem fotografii”, został zwycięzca plebiscytu na Sądeczanina Roku 2007. Wyniki konkursu zorganizowanego po raz dziewiąty przez Fundację Sądecką, wspólnie z Gazeta Krakowską, ogłoszono podczas uroczystej gali w sądeckim „Sokole” w sobotę, 2 lutego.

Kapituła chyba się pomyliła, czy ja śnię? – pytał po ogłoszeniu werdyktu nieco oszołomiony „Sądeczanin Roku 2007”. Piotr Drożdżik od 21 lat pracuje w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i tyle samo - 21 pięknych albumów ma na swoim koncie. Znany i lubiany w naddunajcowym grodzie, ceniony wśród fotografików w całej Polsce.

Najpierw prowadząca po mistrzowsku galę **Małgorzata Broda** wywołała na scenę dziesiątkę wspaniałych sądeczan, zgłoszonych w tym roku do nagrody przez różne środowiska i organizacje. W jednym szeregu stanęli: **Sylwia Borek**, młoda sportsmenka z Nawojowej, **Barbara Cieniawa**, honorowy prezes Krynickiego Towarzystwa Kulturalnego im. Jana Kiepury w Krynicy Zdroju, **Andrzej Citak**, dyrygent działającego przy I LO w Nowym Sączu Chóru Scherzo, **Piotr Drożdżik**, **Józef Fiut**, popularyzator strzelectwa sportowego w Nowym Sączu, **Roman Kluska**, biznesmen, filantrop, prezes firmy Prodox” promującej wartościową literaturę, **Janina Molek**, propagator uprawy fasoli z Tropia i **Władysław Szłek**, założyciel i choreograf zespołu baletowego „Miniatury” w Krynicy Zdroju. Na podium zabrakło dwóch policjantów: **sierż. Michała Gniewka** i st. sierż. **Jacka Obrzuta** z KMP w Nowym Sączu, wślawionych uratowaniem w Nowy Rok rodziny zagrożonej pożarem.

Nominowanym do zaszczytnej nagrody gratulowali: prezes Fundacji Sądeckiej **Zygmunt Berdychowski**, wicemarszałek Małopolski **Leszek Zegzda**, starosta nowosądecki **Jan Golonka** i **Paweł Oleniacz**, sekretarz miasta Nowego Sącza. Były kwiaty i pamiątkowe graweriony. Podkreślano, że Sądeczczyzna jest bogata w różnorodne talenty, czego najlepszym dowodem jest owa wspaniała „10”. Później „tusz” muzyczny i kiedy napięcie sięgnęło zenitu - ogłoszono werdykt kapituły nagrody. Zerwała się burza braw dla Piotra Drożdżika, który pięknie podziękował za zaszczytny tytuł.

Dwa równorzędne wyróżnienia prezydent Nowego Sącza, **Ryszard Nowak**, przyznał Andrzejowi Citakowi i Józefowi Fiutowi. Z kolei Zygmunt Berdychowski w swoim wystąpieniu podkreślił zasługi Romana Kluski. Dzięki założycielowi firmy „Optimus” cała Polska usłyszała o Nowym Sączu. Kluska stał się też symbolem walki polskich przedsiębiorców z biurokracją i bezdusznym fiskusem. Dużo go ta wojna kosztowała, ale ostatecznie tę walkę wygrał.

Oprawę muzyczną gali w „Sokole” stworzył kwartet muzyczny **Józefa Bartusiaka** z niezrównaną solistką **Natalią Zabrzeńską**.

(s)



Piotr Drożdżik, Sądeczanin 2007 roku urodził się przed 44 latami w... Rzeszowie. Absolwent Studium Fotografii i Filmu w Krośnie, od 1985 r. pracownik Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Na miejsca, które zwykły śmiertelnik mija obojętnie, potrafi spojrzeć zupełnie inaczej, utrwalić ten obraz w fotografii. Znany jest z nietuzinkowych zdjęć, rewelacyjnych ujęć, które wyzwalają u oglądających emocje. Po prostu ma to coś, co

z rzemieślnika fotografii czyni artystę. Fotografuje z dachów i leżąc na chodniku. Pstryka zdjęcia o wschodzie i zachodzie słońca. Potrafi godzinami czekać na wymarzoną grę światła na zabytkowej cerkiewce, czy w podmiejskim lesie. Potrafi też wejść z aparatem w miejsca niedostępne dla przeciętnego człowieka. Takim swoistym wyczynem było uzyskanie prawa do fotografowania biblioteki skarbów piśmiennictwa w opactwie Cystersów w Szczyrzycu, gdzie wstęp ma tylko zakonny bibliotekarz. Plonem tej niezwyklej wizyty był album „Cystersi ze Szczyrzycy”. Autor zdjęć do wielu wydawnictw regionalnych i wystaw kulturalno-historycznych, m.in. „Sądeczanie końca wieku” (2000 r.). Wystawiał swoje fotografie w prestiżowych galeriach Warszawy, Poznania, Preszowa i Londynu. Jego najnowszym osiągnięciem jest album „Łemkowszczyzna”, wyróżniony drugą nagrodą XV Ogólnopolskiego Przeglądu Książki TOUR SALON w Poznaniu. Niedawno Podhalańczycy poprosili Piotra Drożdżika o przygotowanie albumu o sławnym w świecie „stylu zakopiańskim” w architekturze drewnianej.

ciąg dalszy ze str. 3

brakuje pieniędzy na rolnicze renty, emerytury i finansowanie służby zdrowia. Dlatego budżet państwa musi co roku dopłacać do rolniczej kasy ponad 15 mld zł. Dotychczas kolejne rządy bojąc się społecznych reakcji, odkładały reformę KRUS-u. Pytanie, czy ta sztuka uda rządowi, w którym zasiadają ministrowie z PSL? Rozsadek nakazuje, aby zamożniejsi rolnicy, nierzadko właściciele prawdziwych latyfundiów, płacili wyższą składkę.

• **Pokłonili się Czarnej Madonnie.** 11 autokarów z miasta i gminy Mszana Dolna, w których znalazło się również miejsce dla 3 kapel regionalnych, pojechała z doroczną pielgrzymką do Częstochowy. Górale zagórzańscy pokłonili się Czarnej Madonnie, prosząc o łaski na cały rok. Pielgrzymkę zorganizowali samorządowcy.

• **Pierwsze rozdanie.** Członkowie Zarządu Województwa Małopolskiego w jednym dniu, 16 lutego br., uroczyście podpisali w 4 miastach (Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, Oświęcim) „pre-umowy” z beneficjentami na realizację strategicznych dla Małopolski inwestycji objętych Indykatywnym Planem Inwestycyjnym Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Na Sądeczyźnie chodzi o trzy inwestycje: budowa Instytutu Kultury Fizycznej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, budowa ośrodka onkologicznego Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu oraz rekultywacja zbiorników Czchów-Rożnów. W sumie na 13 kluczowych projektów (Kraków 10) wstępnie rozdysponowano 1 miliard 300 mln zł,

co stanowi 30 proc. wszystkich środków dostępnych w Małopolskim Regionalnym Programie Operacyjnym.

• **Wójt w telewizji.** Władysław Pazdan, wójt gminy Limanowa, znalazł się w dziesiątce finalistów konkursu „Wójt Roku 2007”, organizowanym przez redakcję audycji rolnej programu 1 TVP. Głosowali telewidzowie poprzez wysyłanie SMS-ów. Sylwetki finalistów prezentowano na antenie.

• **Konkurs dla szkół.** Fundacja Partnerstwo dla Środowiska ogłasza konkurs dla szkół, które pragną się ubiegać o miano Lokalnego Centrum Aktywności Ekologicznej (LCAE) i o międzynarodowe certyfikaty „Zielonej Flagi”. Wyróżnienia te są przyznawane szkołom, które w szczególny sposób aktywnie realizują działania związane z ochroną środowiska w najbliższym otoczeniu. Zgłoszenia można nadsyłać do końca kwietnia. Więcej informacji o konkursie na stronie: www.epce.org.pl.

• **Dobra wiadomość dla mężczyzn.** Rząd przedstawił Sejmowi projekt nowelizacji ustawy o emeryturach i rentach, która pozwoli mężczyznom w wieku 60 lat i 35-letnim stażem pracy przejść na wcześniejszą emeryturę. Nowela ma na celu wykonanie orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 23 października ub. r.

• **Dla pracujących w Austrii.** Ministrowie finansów Polski i Austrii podpisali umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania między oboma krajami. Oznacza to, że Polacy osiągający dochody w Austrii nie będą płacić podatku w Polsce. Nowe przepisy będą się odnosić do dochodów osiągniętych w 2009 r. Ta wiadomość powinna ucieszyć wielu Sądeczan pracujących w Austrii.

• **Starosta z urny.** Podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego premier **Donald Tusk** opowiedział się m.in. za bezpośrednimi wyborami starosty oraz zmianami w ordynacji wyborczej wprowadzającymi powszechnie okręgi jednomandatowe.

• **Student zainspirował.** Jacek Konstanty z Podegrodzia, student krakowskiej Akademii Pedagogicznej, który pisze pracę magisterską na temat stacjonującego przed wojną w Nowym Sączu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, zainspirował podegrodzkich samorządowców do wystąpienia do władz Baszty Kowalskiej dwóch tablic. Upamiętniały „podhalańczyków”, którzy zginęli w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Przed wojną w rocznicę „Cudu nad Wisłą” przy tych tablicach odbywały się uroczystości z okazji Dnia Żołnierza.

• **Zbudują nowy most.** Drogowcy przygotowują się do zastąpienia newralgicznej dla Grybowa przeprawy przez rzekę Białą nowym mostem. Stary most, dzielący miasteczko na dwie części, liczy sobie 60 lat i z trudem wytrzymuje natężony ruch pojazdów. Położony jest w ciągu drogi krajowej: Wadowice – Sanok. Roboty mają ruszyć w przyszłym roku.

• **Bobowa miastem?** Grupa mieszkańców gminy Bobowa wystąpiła do wójta Wacława Ligęzy o podjęcie starań celem przywrócenia Bobowej praw miejskich, które utraciła w 1934 r. Okazją jest przyszłoroczny jubileusz 670-lecia nadania bobowej praw miejskich. Trwają konsultacje społeczne, Bobowa liczy niewiele ponad 3 tys. mieszkańców. Zachował się miejska zabudowa z odrestaurowanym rynkiem.

Znowu wiosna!

Po długiej zimie witamy radośnie oczekiwaną wiosnę. Nawet zapaleni narciarze uśmiechają się do wiosennego słońca, świeżej zieleni, śpiewu ptaków i szumu potoków.

Ta wiosna to jest coś niezastąpionego, jakaś naturalna, organiczna wprost potrzeba człowieka. Choć jest jakimś cennym darem to jednak i stawia nam także wymagania: wiemy jak dużo się trzeba napracować, żeby w pełni z niej skorzystać, zobaczyć jej krasę, zakosztować jej uroków.

Ileż jest roboty w domu i koło niego, aby po zimowej martwocie w pełni objawiło się nowe życie! W taki czas domo-

wych, gospodarskich porządków, przychodzi nam co roku jeszcze jeden wiosenny, ożywczy powiew: przynosi go nam **chrześcijańska wiara i nadzieja**. Oto dzięki niej możesz odnowić nie tylko swój dom, obejście, czy nawet swój zewnętrzny wygląd (wreszcie znów „normalne” lekkie obuwie i odzież letnia), ale i cały zanurzyć się w odradzającym klimacie, możesz zaczerpnąć nowego naprawę ducha. I tu warto również nie oszczędzać wysiłków, nie dbać o konieczne wyrzeczenia, aby zaprowadzić prawdziwy wewnętrzny ład, wrócić do prawdziwej „nowości życia”. I tak naprawę nie ma żadnej sprzeczności między tym, co dzieje się koło nas w przyrodzie, do czego chętnie przykładamy rękę, a tym co może się dziać

w nas, ku czemu zresztą wrywa się nasza ludzka duchowa natura. W żaden sposób wiosenne porządki w domu nie kłócą się z tymi zajęciami, których wymaga dobro i piękno naszego wnętrza, naszego ducha. Może najwyższej brakować czasu, ale od czego jest myślenie, planowanie? Zresztą wystarczy dobrze wykorzystać niedzielę, według pierwotnych planów Bożych, w których – jak zawsze – chodziło przecież o dobro człowieka.

Tak stajemy przed Świętami Wielkocnymi, Świętami Zmartwychwstania. Niech one będą dla nas wszystkich wielką radością z odnowy, którą umożliwił nam Chrystus.

Radosnego Alleluja!
Ks. Jan ZAJĄC ze Śnieżnicy

Wiecznie coś załatwia

Jan Smoleń to jeden z najbardziej zapracowanych Sądeczian, choć pochodzi z... Męciny ze słynnego rodu znanego ze społecznikowskiej pasji. Ciągle gdzieś goni i załatwia. Uchwyciliśmy pana Jana w obiektywie aparatu fotograficznego pod Urzędem Gminy Chelmiec. Trzymał w ręce jakieś papiery.

Ożenił się z dziewczyną z Niskowej, co było dobrodziejstwem dla tej podsadeckiej wioski. Jako zawodowy strażak pierwsze co zrobił po weselu, to założył w Niskowej Ochotniczą Straż Pożarną, której do dzisiaj prezesuje. Potem był „motorem” budowy pięknej remizy, służącej nie tylko strażakom. W niskowskiej strażnicy działają 3 szkółki dla dzieci: muzykowania ludowego na skrzypcach,



Jan Smoleń.



Remiza OSP w Niskowej.

rzeźby ludowej i malarstwa na szkle. Zajęcia prowadzą fachowcy. W remizie ćwiczy także zespół „Niskowiaki” prowadzony przez **Marię Migacz**, która od dziecka tańczy i śpiewa w zespołach regionalnych. Jan Smoleń w przeszłości był radnym Chelmea (zasiadał w zarządzie gminy), a potem radnym powiatowym. Prezesuje **Stowarzyszeniu Lachów Sądeckich** z siedzibą w Podegrodziu. W marcu odbędzie się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia liczącego 150 członków. Jego głównym celem jest

kultywowanie tradycji i obyczajów Lachów sądeckich. Najważniejszą imprezą zorganizowaną w ub. r. przez Stowarzyszenie był konkurs gwary lachowskiej „Lachowskie gadanie” w Nawojowej.

Starszy ogniomistrz Jan Smoleń (lat 47) zawodowo jest dowódcą zastępu Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu. Żona – Elwira, pracownik samorządowy, mają trójkę dorosłych dzieci.

(hsz)

Muszą się mieszkańcy wypowiedzieć

Co mówi prawo na temat łączenia gmin? ➔

Kwestię tę reguluje Ustawa o samorządzie gminnym z 8 marca 1990 r., wielokrotnie później nowelizowana. Zacytujmy odpowiednie paragrafy.

Art. 4 1. Rada Ministrów, w drodze rozporządzenia:

1) tworzy, łączy, dzieli i znosi gminy oraz ustala ich granice,
2) nadaje gminie lub miejscowości status miasta i ustala jego granice,

3) ustala i zmienia nazwy gmin oraz siedziby ich władz.

2. Rozporządzenie, o którym mowa w ust. 1, może być wydane na wniosek zainteresowanej rady gminy.

3. Ustalenie i zmiana granic gmin dokonywane są w sposób zapewniający gminie terytorium możliwie jednorodne ze względu na układ osadniczy i przestrzenny, uwzględniający

więzi społeczne, gospodarcze i kulturowe oraz zapewniający jej zdolność wykonywania zadań publicznych. (...)

Art. 4 a 1. Wydanie rozporządzenia, o którym mowa w art. 4 ust. 1 wymaga zasięgnięcia przez ministra właściwego do spraw administracji publicznej opinii zainteresowanych rad gmin, poprzedzonych przeprowadzeniem przez te rady konsultacji z mieszkańcami. (...)

2. Konsultacje z mieszkańcami w sprawach zmiany granic gmin lub granic miasta polegającej na wyłączeniu obszaru lub części obszaru jednostki pomocniczej gminy i jego włączeniu do sąsiedniej jednostki pomocniczej tej gminy mogą zostać ograniczone do:

mieszkańców jednostki pomocniczej gminy objętych zmianą

– przez odpowiednie rady gmin. (...)

Art. 4b. 1Wydanie rozporządzenia, o którym mowa w art. 4 ust. 1, na wniosek rady gminy wymaga: wniosku rady gminy poprzedzonego przeprowadzeniem przez tę radę konsultacji z mieszkańcami, wraz z uzasadnieniem oraz niezbędnymi dokumentami, mapami i informacjami potwierdzającymi zasadność wniosku.

opinii rad gmin objętych wnioskiem, poprzedzonych przeprowadzeniem przez te rady konsultacji z mieszkańcami. (...)

opinii wojewody właściwego dla gminy lub gmin objętych wnioskiem.

Rozbiorowi gminy Chełmiec mówię – Nie!

Wizja przyłączenia Chełmca do Nowego Sącza, lansowana przez rektora Krzysztofa Pawłowskiego, ma na celu osiągnięcie przez miasto magicznej liczby stu tysięcy mieszkańców, bo rzekomo „metropoliom” łatwiej będzie pozyskiwać środki z Unii Europejskiej. Ten zamysł towarzyszy rektorowi Pawłowskiemu w planowaniu przedsięwzięcia budowy Miasteczka Multimedialnego w Nowym Sączu. Jestem „za, a nawet przeciw”, że użyję ulubionego powiedzonka byłego prezydenta.



Bernard Stawiarski.

Dotychczasowe osiągnięcia pana rektora zdecydowanie przeczą podejzeniu, aby dążył do celu za wszelką cenę. Dlatego o tym piszę, bo ostatnio upadł jego koronny argument, że łatwiej pozyskać środki „stutysięcznikom”. Okazało się, że Miasteczko Multimedialne, to priorytet do realizacji ze środków unijnych, a populacja Nowego Sącza nie zmieniła się przecież diametralnie w przeciągu paru miesięcy, żeby snuć przypuszczenia, iż miasta powyżej stu tysięcy mają preferencje w pozyskiwaniu środków. Zresztą, znając kaprysy decydentów Unii Europejskiej, ten trend w odniesieniu do miast, może się drastycznie zmienić. Ponadto już teraz wiele projektów unijnych pro-

muje obszary wiejskie, ochronę środowiska, czy rozwój nowych technologii, bez względu na miejsce położenia, czy liczbę mieszkańców. Zachęcam i proponuję realizację takiego przedsięwzięcia na terenie naszej gminy.

Lobbing to bardzo skuteczne narzędzie w rękach wizjonerów. Takich jak pan rektor Pawłowski nigdy nie należy lekceważyć, tym bardziej, że stoją za nim nietuzinkowe dokonania (chylę czoła). Co wcale nie znaczy, że zawsze należy się w pełni z nimi zgadzać. Jako mało zorientowany obywatel być może popierałbym zamysły pana rektora, ale jako wójt największej gminy wiejskiej w Polsce - planowi wchłonięcia przez miasto części Gminy Chełmiec mówię - Nie!

Gdzie przyłączyć górskie wioski

Uznaję prawdziwość twierdzenia, że obecnie większemu łatwiej, ale co zrobić, jeśli przy okazji ze średniego zrobi się coś całkiem maluczkiego i niechcianego. Gdzie według pana rektora Pawłowskiego przyłączyć m.in. Trzetrzewinę, Krasne Potockie, Chomranice, Boguszową, Ubiad, Niskową i wiele jeszcze innych, położonych w górskiej części naszej gminy miejscowości, spośród 28 jej sołectw? Bo realnie patrząc, do Nowego Sącza można przyłączyć tylko te wioski położone na równinie. Najbardziej atrakcyjne z punktu widzenia przychodów budżetu gminy. Czyżby o te zasoby głównie chodziło?

Z perspektywy magistratu, od strony wydatków, fala uderzeniowa pieniądza już w ogóle nie będzie docierać na peryferie kotliny sądeckiej. Kompletnie nie zadziała na obrzeżach, gdzie będzie już całkiem pod górkę. Zaletą naszej gminy jest to, że dzięki zurbanizowanym i biznesowym terenom nizinnym, możemy rozwijać tereny górzyste. Dzięki malowniczoemu położeniu dają one wytchnienie ludności pracującej w mieście i poczucie satysfakcji: „Pracuję w mie-

ście, odpoczywam na wsi”. Niektórzy Polacy mogą na to liczyć tylko raz do roku kupując wczasy w gospodarstwach agroturystycznych. **To wszystko może zostać popsute poprzez decyzje płynące z ratusza o lokalizacji na terenie obecnej gminy Chełmiec uciążliwych zakładów np. wysypiska śmieci. W tym wypadku nasz głos protestu będzie znikomy, bo będziemy tylko peryferiami dużego Sącza.**

Następna ważna dla nas sprawa to wysokie podatki miejskie w porównaniu z podatkami naszej gminy. Dla naszych mieszkańców, w tym przedsiębiorców, to główny powód braku akceptacji społecznej dla tego pomysłu. Przy obecnych dochodach ludności w Małopolsce i relatywnie niższym standardzie życia, propozycja, by mieszkańcy gminy zapłacili więcej za wątpliwą przyjemność bycia „mieszczuchem”, nie jest zachęcająca. Jeśli do tego dodać karambol urzędowy wynikający ze zmiany adresu zamieszkania, trudno będzie wzbudzić entuzjazm u ludzi dla projektu pana rektora. Znamy już przypadki „psioczenia” tych, którzy musieli zmieniać w adresie, choćby nazwy ulic na fali odnowy Rzeczypospolitej, a w szczególności tych prowadzących działalność gospodarczą. Dlatego chyba jeszcze nie czas na banery: „Newszczwood”. Dobry wizjoner musi poczekać na swój czas.

Na co pójdą nasze pieniądze?

Kolejnym, niebagatelnym problemem jest brak gwarancji co do sposobu wydatkowania przez władarzy Nowego Sącza środków pozyskanych dodatkowo w efekcie przyłączenia Chełmca. Wydatkowanie, bądź tylko dokładanie pieniędzy z podatków w celu realizacji takich zamierzeń, jak Miasteczko Multimedialne” - na pewno wzbudzi wiele kontrowersji. Nie pogodzą się z taką perspektywą ci mieszkańcy gminy Chełmiec, którzy mają np. kontakt z wodą tylko dzięki wysiłkowi własnych mięśni, a kontakt z bitą drogą ⇒

po sfinansowaniu paru kilometrów „niechwiei”.

Kolejnym argumentem przeciw przyłączeniu części Chełmca do Nowego Sącza jest paraliż komunikacyjny na terenie obydwu gmin. Centralizacja władzy spotęguje jeszcze bardziej to, co w tej chwili wydaje się być nie do zniesienia. Udrożnienie komunikacji na terenie i pomiędzy takimi gminami jak: Nowy Sącz - Chełmiec - Stary Sącz, oto jest wyzwanie na najbliższą przyszłość. Jeśli z tym problemem się uporamy, to możemy tworzyć na potrzeby każdego projektu związek gmin, czy miniaglomerację.

Niech nie liczą na akceptację „I rozbiór gminy Chełmiec” ci, którzy chcą patrzeć na nas z góry, startując

z starosądeckiego lotniska. Osobiście bardziej podoba mi się obietnica wyborcza jednego z kandydatów na prezydenta Nowego Sącza: „Cztery mosty na Dunajcu”. Mieszkańcy naszej gminy czekają z utęsknieniem na realizację choćby w jednej czwartej tego pomysłu.

Dobrzy wizjonerzy muszą brać pod uwagę rzeczywistość, żeby się nie okazało wkrótce, że trzeba będzie znowu coś dzielić, ponieważ dygnitarze Unii Europejskiej zmienia zdanie, uznając, że małe jest piękniejsze i należy mu się preferencyjne wsparcie.

„Sto tysięcy” to brzmi dumnie. Nie wyobrażam sobie jednak sytuacji, w której taki slogan zdominuje myślenie decydentów w tej sprawie. Żeby nie

pozostała nam z całego ambarasu tylko wątpliwa satysfakcja, że mieszkamy w ponad stutysięcznym mieście.

Nie chciałbym również zawieść tych, którzy obdarzyli mnie zaufaniem i złożyli część swego losu w moje ręce. Obok pięknych wizji rozsądek ostatecznie musi górować nad wszelkimi decyzjami. Mam nadzieję, że pan rektor Pawłowski w tej kwestii zgadza się ze mną. Na koniec deklaruję, że najdalej jestem od zakładania kosi na sztorc. Lepiej przecież „kosić” wspólnie, używając tego narzędzia w pokojowych celach, a plon będzie większy.

Bernard STAWIARSKI
wójt gminy Chełmiec

Krzysztof Pawłowski

Dlaczego Nowy Sącz powinien szybko „przeskoczyć” granicę 100 tysięcy mieszkańców?

Jedną z najsilniejszych tendencji, którą obecnie można zaobserwować w rozwiniętym i rozwijającym się świecie jest jego metropolizacja. Zjawisko to obserwuje się od kilkudziesięciu lat i stale się pogłębia. Coraz



Krzysztof Pawłowski.

silniej rozwijają się metropolie, tzn. duże organizmy miejskie i wokół nich i w nich tworzą się centra rozwoju gospodarczego. To oznacza, że przybywa w nich nowych miejsc pracy, a więc przenoszą się tam nowi ludzie, miasta rosną, stają się coraz większe co przyciąga nowe pieniądze, tworzą się nowe firmy itd., itd. Tworzy się mechanizm wzrostu, ale nie dzieje się to niczym kosztem, bo oznacza to wysycenie ludzi z prowincji, która nie ma szans się rozwijać. A to oznacza, że żyje się w niej biedniej, bez perspektyw. To powoduje, że ambitniejsi i zdolniejsi przenoszą się do dużych miast, co krok po kroku prowadzi do marginalizacji takich miast czy regionów.

Zaskoczyć polityków i inwestorów Unii

I jeszcze jeden fakt. Weszliśmy do Unii Europejskiej w 2004 roku. W 2013 roku kończy się obecny 6-letni okres finansowy. Można być pewnym, że gdzieś około 2014 roku anality-

cy i odpowiednie instytucje UE będą dokładnie badać efekty ukończonego okresu finansowania Polski i innych nowych państw członkowskich chcąc wychwycić tendencje rozwojowe, znaleźć regiony i miasta, w których widać istotny rozwój, bo to zdecyduje, gdzie w przyszłości Unia zainwestuje swoje pieniądze.

Mój pomysł jest prosty – zrobić do tego czasu wszystko co jest możliwe, aby zwrócić uwagę polityków Unii, ale i potencjalnych inwestorów, na Nowy Sącz i jego możliwości.

Jednym z najważniejszych kryteriów przy takich analizach regionów i miast są zmiany demograficzne. Jednym z najprostszych kryteriów świadczących o rozwoju lub upadku miasta jest przyrost lub zmniejszenie liczby mieszkańców. W ciągu 10 lat takiej zmiany, to może być jeden-dwa procent w górę lub w dół. Pomysł jest prosty – zwrócić uwagę analityków i inwestorów na miasto, w którym liczba mieszkańców przyrosła o ponad 20 proc., bo



to będzie unikalna sytuacja. Oczywiście, przy dogłębnej analizie wyjdzie na wierzch prawda, że zmieniono granice administracyjne miasta, ale fakt pozostanie faktem, a liczby i tendencje w opracowaniach statystycznych pozostaną i będą „kłuły w oczy”. Jest i drugi argument. W statystykach europejskich podaje się zwykle 3 lub 4 kategorie miast – małe do 20 lub 30 tys. mieszkańców, średnie od 20 lub 30 do 100 tys. mieszkańców, duże - od 100 tys. mieszkańców do 500 tys., i metropolie – powyżej 500 tys. mieszkańców. W Chinach czy Indiach oczywiście liczby graniczne są znacznie wyższe. 100 tys. to niemal duża wieś lub małe miasteczko.

Niezwykle ważne dla przyszłości Nowego Sącza jest przesunięcie się do kategorii miast dużych, ale tego nie da się zrobić w krótkim czasie bez poszerzenia granic administracyjnych, a najbardziej naturalne jest połączenie z gminą Chełmiec.

Sztuczne granice

Wreszcie argument merytoryczny za połączeniem – naturalne zjawisko związane z faktem, że w ostatnich 20 latach coraz bardziej liczna grupa mieszkańców Nowego Sącza i Sądecczyzny buduje własne domy. Jednocześnie zasoby wolnych działek w Nowym Sączu zaczęły się już wyczerpywać, a coraz więcej rodzin stać na to, żeby mieć nie tylko własny, wolnostojący dom ale i własny ogród. W tej sytuacji coraz większa liczba młodych małżeństw

szuka dla siebie działek budowlanych na terenach przyległych do miasta, ale poza granicami administracyjnymi Nowego Sącza. Te granice stają się coraz bardziej sztuczne – ciągła zabudowa na drogach wyjazdowych z miasta w stronę Chełmca, Piątkowej czy Nawojowej daleko przekracza granice administracyjne. Codziennie dwa razy przejeżdżam skrzyżowanie dróg pod Zamkiem i widzę mordęgę kierowców, którzy jadą przez most heleński. Licząc liczbę samochodów przejeżdżających przez ten most w jedną stronę, można łatwo oszacować, jak wielu mieszkańców Chełmca pracuje w mieście – to kilka tysięcy osób! (a więc i rodzin w sposób bezpośredni związanych z losami miasta). Szacunkowo można przyjąć, że codziennie w jedną stronę przejeżdża co najmniej 8 tys. samochodów – przyjmujemy, że tylko 50 proc. z nich, to ludzie jadący do pracy. Gmina Chełmiec to swoisty dziwoląg administracyjny – „rogalik” łączący tak niezwiązane z sobą wsie jak Piątkowa, Zbyszyce, Świniarsko, czy Marcinkowice. Oczywiście mieszkańcy gminy Chełmiec nie muszą myśleć w kategoriach strategicznych (choć powinni pomyśleć o przyszłości swoich dzieci czy wnuków), ich może interesować tylko bilans materialny zysków lub strat. Moim zdaniem ten bilans jest jednoznacznie korzystny – ponieważ w obecnych granicach administracyjnych Nowego Sącza kończą się wolne tereny pod zabudowę, to wolne miejsca pod zabudowę dla nowych inwestycji (ale tylko pod warunkiem wywołania boomu inwestycyjnego!) byłyby głównie po lewej stronie Dunajca, a więc na terenach części gminy Chełmiec. Jeżeli wywołamy zainteresowanie inwestorów Nowym Sączem, to skorzystamy wszyscy. Najbardziej właściciele wolnych terenów pod zabudowę, ale i inni, bo powstaną nowe miejsca pracy, miasto stanie się bogatsze dzięki podatkom wnoszonym przez nowe firmy. Stracić na połączeniu mogą tylko nieliczni – radni gminy (ale niewielu, bo większość zostanie wybrana do Rady Miasta) i urzędnicy gminy. Ale i temu można zaradzić – zostawiając niektóre agendy urzędu miasta w obecnym urzędzie gminy.

Centra wzrostu

Argumentem za pozostaniem gminą wiejską, który usłyszałem od władz Chełmca jest łatwiejszy dostęp do pieniędzy UE dla gminy wiejskiej. To nieprawda. Już obecnie ten łatwiejszy dostęp jest tylko dla 4. województw ściany wschodniej, a w przyszłości Unia Europejska, po przyjęciu Strategii Lizbońskiej, coraz mocniej inwestować będzie w centra wzrostu, a my do tego czasu musimy się takim centrum stać.

Ten tekst piszę tydzień po końcowej weryfikacji rządowej projektów kluczowych – nasz projekt Miasteczka Multimedialnego został na liście, co oznacza, że ponad 100 mln zł w ciągu kilku lat zostanie zainwestowanych w przyszłość Nowego Sącza – zainteresowanie inwestorów naszym miastem będzie rosło. Na miejscu radnych gminy Chełmiec (ale także gminy Nawojowa) zastanowiłbym się poważnie, czy w dobrze pojętym interesie mieszkańców obu gmin nie jest maksymalizowanie udziału w dostępie do nowych pieniędzy, które mogą się pojawić w Nowym Sączu, ale to będzie możliwe tylko wtedy, gdy pomina swoje partykularne interesy i działać będą na rzecz dobra wspólnego.

Krzysztof PAWŁOWSKI
prezydent WSB-NLU



Zapomnieć nie wolno

Piękną i wzruszającą oprawę miała promocja w „Sokole” książki „Sądecty sybiracy w stepach Kazachstanu”. Książkę wydało Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru, powołane pół roku wcześniej w Nowym Sączu. Uroczystość zaszczytli swoją obecnością m.in. radca ambasady Kazachstanu w Warszawie Margulan Baimuchan, poseł Andrzej Czerwiński i wicewojewoda Małopolski, Stanisław Sory.

Wicewojewoda wręczył przyznane przez Prezydenta RP Krzyże Zesłańców Sybiru: **Zofii Szemioth, Janinie Konwińskiej i Józefowi Staniszewskiemu**. Natomiast Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru przyznało swoje wyróżnienia staroście nowosądeckiemu **Janowi Golonce** oraz **Józefowi Zygmuntowi** z zarządu starostwa za pomoc udzielaną na co dzień sądeckim Sybirakom. Dyplom otrzymała również Barbara Staniszevska za przekazanie do publikacji unikalnych fotografii z zesłania. Prezes **Jacek Barański** wręczył kilkanaście legitymacji nowym członkom Stowarzyszenia, wśród których gros stanowili pedagodzy z Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu.

Podczas odczytywania przez młodzież fragmentów wspomnień Sybiraków na wielu twarzach malowało się wzruszenie. Książka jest zbiorem przejmujących relacji osób, którym dane było przeżyć Golgotę Wschodu. Tekst dopełnia kilkadziesiąt unikalnych fotografii z zesłania. Wspomnienia: **Janiny Brzozowskiej, Stanisława Falińskiego, Zbigniewa Jeżowskiego, Aleksandra Potoczka, Barbary Staniszewskiej i Wojciecha Tokarczyka** pozwalają ocalić od zapomnienia przeżycia Polaków zesłanych podczas II wojny światowej w stepy Kazachstanu. Wśród wielu wstrząsających opowieści są również elementy humorystyczne. Co jednak najważniejsze, żadna wypowiedź nie zionie nienawiścią do narodów, wśród których przyszło żyć pol-

skim zesłańcom. Jest za to druzgocąca ocena zbrodniczego systemu komunistycznego poprzez opis codzienności, walki o przeżycie każdego dnia, każdej godziny. I tęsknota za najbliższymi, za domem rodzinnym i za Polską. W każdej relacji wielką, pierwszoplanową rolę odgrywa święta wiara Ojców. To dzięki modlitwie łatwiej było przeżyć każdy dzień i nie stracić nadziei.

W książce znalazły się również wiersze Sybiraka **Mariana Jonkajtysa**. To przelane na papier przeżycia i swoiste memento dla przyszłych pokoleń. Wstęp napisał prezes Związku Sybiraków w Nowym Sączu **Kazimierz Korczyński**, a posłowie skreślili: **Alicja Barańska**, Sybiraczka, mająca duży udział w powstaniu tej książki, oraz prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Nowym Sączu, **Robert Sobol**.

Całości tego wzruszającego spotkania dopełnił wspaniały koncert Reprezentacyjnej Orkiestry Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu z dyrygentem **Leszkiem Mieczkowskim** oraz solistami **Natalią Zabrzeską i Wacławem Wacławikiem**. Dodatkowy hołd swoim recitałem złożyła Sybirakom **Marta Bizoń** z Krakowa, która zaśpiewała utwory neapolitańskie. Emocje sięgnęły zenitu kiedy na finał Marta Bizoń brawurowo wykonała znaną ze stanu wojennego pieśń pt. „Ten kraj”. Oklaskom nie było końca. Miłym akcentem była puszczona na telebimie wypowiedź **Majki Jeżowskiej**, która oddała hołd Sybiraków, ale niestety, na promocję książki, w której znalazła się relacja jej ojca, Zbigniewa Jeżowskiego, popularna piosenkarka nie mogła przyjechać.

To niewątpliwie ważne wydarzenie było potwierdzeniem, że Sądeczanie mają wielki szacunek do przeszłości, a szczególnie do Sybiraków. Czekamy z niecierpliwością na zapowiedziane przez prezesa Jacka Barańskiego kolejne pozycje książkowe.

(E.L.)



Soki Maurera w Moskwie

Na „Stole polskim”, na XV Międzynarodowej Wystawie „PRODEXPO” w Moskwie w połowie lutego, królowały Soki Maurera z Zarzeczca w gminie Łącko. Na polskim stoisku znalazły się także m.in. warzywa przetworzone firmy „Smak” ze Śląska, „Sękacz podlaski” oraz miód sądeckiej firmy „Huzar”. Krzysztof Maurer, prezes Stowarzyszenia „Łącka droga owocowa” zadbał, aby całość dopełniały rumiane jabłka znad Dunajca.

Wyprawę polskich producentów żywności do stolicy Rosji zorganizowało Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Polska Izba Produktu Regionalnego i Tradycyjnego. Wystawa trwała 4 dni, odbywała się w nowoczesnym moskiewskim EXPO. Swoje wyroby pokazali producenci żywności z całego świata, obecni byli także dystrybutorzy i handlowcy.

Moskwianie tłumnie zwiedzali stoiska. Wielu zatrzymywało się przy „Stole polskim”.



Krzysztof Maurer przy polskim stoisku w Moskwie.

– Kontraktów żadnych nie zawarłem, ale nawiązałem kilka interesujących znajomości z przedstawicielami firm rosyjskich i ukraińskich, zainteresowanych sprowadzaniem zdrowej, polskiej żywności. U nich takich soków, jak nasze, nie ma – opowiada Krzysztof Maurer.

Mówi, że z eksportem przetworów owocowych do Rosji nie ma problemów, gorzej jest z mięsem i świeżymi owocami, gdzie potrzebne są świadectwa fitosanitarne. – Rosja to ogromny, rozwijający się rynek, warto tam wejść i robić interesy – dodaje pan Krzysztof. Niestety, nie miał czasu na zwiedzanie Moskwy, wystawa pochłaniała go bez reszty. Kreml widział tylko z daleka.

W parę dni po powrocie z Moskwy 34-latek, rzutki przedsiębiorca z Zarzeczca pojechał ze swoimi sokami na targi BIOFACH do Norymbergii. Jak się nie uda na Wschodzie, to może powiedzie się na Zachodzie.

(hsz)

Sok Maurera – natura w każdej kropli...

Początki...

Pomysł stworzenia własnej ekologicznej tłoczni owoców pojawił się już wtedy, gdy właściciel *Tłoczni Maurera*, Krzysztof Maurer był w szkole średniej. Potem przyszedł czas na studia i zdobywanie doświadczeń w rodzinnym, górskim gospodarstwie. Zamiar wcielono w życie w 2002 roku. W Zarzeczcu, odnowiono tradycję tłoczenia owoców na ręcznej prasie, która była od lat używana najpierw przez dziadka, a później przez ojca założyciela tłoczni. Z czasem udoskonalono proces tłoczenia na zimno oraz pasteryzacji. Poszerzono gamę smaków do kilkunastu. W roku 2003 zalegalizowano działalność *Tłoczni Maurer* i *Sok Maurera* stał się małopolskim rarytasem oraz wizytówką regionu. Obecnie w *Tłoczni Maurer* powstają moszcze w szesnastu smakach, które są następnie pasteryzowane tradycyjną metodą. Wszystkie soki, dzięki niezmienniej recepturze posiadają wysokie walory zdrowotne, zawierają wiele witamin, mikroelementów. Swoją oryginalny aromat i smak *Sok Maurera* zawdzięcza owocom, z których powstaje. Są one skupowane od okolicznych wytwórców z łąckiej doliny. Surowce te dojrzewają na górskich, łąckich stokach i cieszą się powszechnym uznaniem. Uprawiane od XII wieku łąckie jabłka w roku 2005 zostały wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych.

Walory...

Dzięki doskonałej recepturze tłoczenia owoców i warzyw na zimno oraz specjalnej pasteryzacji Sok Maurera zachowuje krótkoterminową trwałość, nie tracąc przy tym walorów smakowych i zdrowotnych. Szczególnie ważne jest to,

że absolutnie wszystkie soki produkowane w tłoczni Krzysztofa Maurera nie mają dodatku wody, cukru ani żadnych konserwantów. Właśnie dlatego poszczególne soki posiadają wiele walorów zdrowotnych, jak owoce z których były wyciskane.

Wyróżnienia...

Soki Maurera są rozprowadzane w całej Polsce. Cieszą się uznaniem wśród klientów poszukujących zdrowej, ekologicznej żywności o wysokich walorach smakowych. W 2005 roku otrzymały certyfikat rolnictwa ekologicznego Cobico (nr PL-05-000576), który dowodzi wysokiego standardu produkcji. Soki spotykają się z powszechnym uznaniem, czego dowodem są liczne wygrane i wyróżnienia. Między innymi: Perła 2004 w konkursie Nasze Kulinarne Dziedzictwo, Specjał Regionalny na XX Targach Zdrowego Życia i Żywności, Ecolife 2004, I miejsce w konkursie Małopolski Smak 2005, III miejsce w VI edycji ogólnopolskiego konkursu Sposób na Sukces 2006.

Dlaczego warto spróbować...

Sięgnąć po Sok Maurera warto z co najmniej kilku powodów. Firma produkująca ten wyrób to niewielka masowa korporacja, ale małe rodzinne przedsiębiorstwo. Owoce i warzywa, z których tłoczony jest sok pochodzą z kotliny łąckiej, gdzie okrasza je czyste powietrze i specyficzny mikroklimat. Wreszcie, to co otrzymujemy w butelce z Sokiem Maurera to czysty owoc! Nie ma w nim żadnych dodatków.

Powinno bulgotać i wrzeć

Rozmawiamy z Leszkiem Zegzdą, wicemarszałkiem Województwa Małopolskiego

Zarząd województwa małopolskiego ogłosił start do wyścigu po dotacje ze środków unijnych na lata 2007-2013. Czy to oznacza, że kto pierwszy, ten lepszy?

Nie ma wyścigu w sensie sportowym. Na razie rozpoczął się nabór wniosków w dwóch przestrzeniach: infrastruktury drogowej i ochrony środowiska, a konkretnie gospodarki wodno-ściekowej, bo to są dwie najpilniejsze sprawy. Drogi i kanalizacje wzięliśmy na pierwszy „strzał”, gdyż wszyscy wójtowie o tym mówią. W połowie lutego, jako drugie województwo w Polsce, wyprzedziło nas tylko Śląskie, rozpoczęliśmy przyjmowania wniosków na dofinansowanie inwestycji w 85 procentach, w obu wymienionych obszarach. W pierwszym „rozdaniu” do podziału jest 105 milionów euro. Cały Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007-2013 opiewa na astronomiczną kwotę 1 miliarda i 290 milionów euro. Ma się przyczynić między innymi do poprawy konkurencyjności i innowacyjności naszej gospodarki, poprawy spójności wewnątrzregionalnej, potencjału instytucjonalnego i tak dalej.



Jak długo będą przyjmowane wnioski ?

Pół roku, następne sześć miesięcy zajmą rozstrzygnięcia. Na koniec 2008 roku pierwsze dotacje trafią do gmin i rozpoczną się wielkie roboty w Małopolsce. Aż będzie huczeć od walców i buldożerów!

Co Pan doradza samorządowcom sądeckim startującym w pierwszym „rozdaniu”?

Umiar, przede wszystkim. Apeluję, nie róbcie zbyt wielkich wniosków, na ogromne kwoty! Owszem, tych pieniędzy jest sporo, ale nie jest to worek bez dna. Nie będzie tak, że dwie gminy dostaną wielkie pieniądze, a pozostałe - nic. Spróbujemy tak podzielić środki, aby jak najwięcej gmin mogło z nich skorzystać.

Zaleca Pan małe wnioski?

Średnie, bo małe, to też niedobrze. Jeśli ktoś napisze wniosek na kanalizację i wodociąg dla całej gminy i będzie to kwota niebotyczna, na poziomie 40, czy 30 milionów złotych, to jest mała szansa, aby ta gmina takie środki dostała. Ale jeśli wójt napisze z umiarem, aplikując o 7- , 8- milionów złotych na dotację do sfinansowania kanalizacji jednej dużej wsi lub kilku mniejszych wiosek, to szanse takiego wniosku są dużo większe. Trzeba pamiętać, że gmin wiejskich, poniżej 20 tysięcy mieszkańców, dotyczy ponadto Program Rozwoju Obszarów Wiejskich i z tego źródła też można sporo uzyskać. Szczerze mówiąc za dużo tych środków w stosunku do potrzeb - nie ma, ale też świat nie stoi na kanalizacji i na drogach. Oczywiście one są najważniejsze, ale trzeba pamiętać, że równie ważne są inwestycje w edukację, kulturę, rozwój turystyki.

Czy weryfikacja wniosków jest uczciwa, różnie się o tym mówi? Niektórzy wójtowie chwalą się swoimi wpływami w Urzędzie Marszałkowskim...?

To są procedury europejskie, które mają na względzie minimalizację układów politycznych. Jak ktoś mówi, a na własne uszy to słyszałem, że on poprzez swoje wpływy będzie zabierał, albo ograniczał dotacje dla mieszkańców tych gmin, którzy, jak to określił, „*złe głosowali w ostatnich wyborach parlamentarnych*”, to mi resztki włosów stają na głowie. Po pierwsze, to jest przestępstwo, a po drugie – kłamstwo. Weryfikacja wniosków jest uczciwa i wieloetapowa.

Jak to w praktyce wygląda?

Pierwsze sito jest formalne. Nasi urzędnicy przeglądają, czy wszystkie dokumenty wymagane w aplikacji sporządzono w sposób prawidłowy. Drugi etap jest merytoryczny. Robią to tak zwani asesory, ludzie wybrani w konkursie ogłoszonym przez Małopolski Regionalny Program Operacyjny. Są to głównie pracownicy wyższych uczelni z odpowiednimi kwalifikacjami. Każdy wniosek, którzy oni oceniają, jest po pierwsze losowany, czyli oni nie wiedzą, które wnioski będą sprawdzali, a po drugie – każdy wniosek weryfikuje dwóch asesorów. Jeśli ich oceny są rozbieżne, to wniosek weryfikuje trzeci asesor, który bada, na czym polegają różnice ocen pomiędzy poprzednikami. Chodzi o system punktowy. I dopiero wtedy rzecz idzie na zarząd województwa. Nasze pięcioosobowe gremium ma 20 procent wagi decyzyjnej.

Co to znaczy?

Jeżeli całościowa ocena wniosku wynosi 100 punktów, to my, jako zarząd województwa, mamy wpływ na 20 punktów, na przykład oceniając dany wniosek z punktu widzenia zrównoważonego rozwoju regionu.

Jaśniej, proszę?

Na przykład są dwa wnioski, których wartość nasi eksperci ocenili równorzędnie. Dostały tyle samo punktów. Z tym, że jeden wniosek pochodzi na przykład z powiatu nowotarskiego,

a drugi z krakowskiego, gdzie sytuacja gospodarcza jest o niebo lepsza. I wtedy w myśl zrównoważonego rozwoju regionu promujemy oczywiście wniosek podhalański. To wszystko jeszcze podlega weryfikacji tak zwanego konwentu marszałka Małopolski, czyli kilkunastoosobowej, politycznej, ale nie tylko, reprezentacji regionu. W tym gremium zasiadają samorządowcy, między innymi nasz sęddecki starosta **Jan Golonka**, ale także przedstawiciele świata nauki: profesorowie, doktorzy, obligatoryjnie wojewoda, który też wyraża swoją opinię. Powtarzam, postępowanie kwalifikacyjne jest wieloetapowe i niesterowalne. W tym znaczeniu, że nikt politycznie tam nie podpowiada.

Skoro wszystko jest tak sformalizowane i tak uczciwe, to jaki pożytek mają Sądeczanie z Leszka Zegzdy, który pod nieobecność kontuzjowanego marszałka Marka Nawary faktycznie rządzi od stycznia województwem małopolskim?

Jak powiedziałem, dwadzieścia procent oceny punktowej każdego projektu należy do zarządu województwa. To wbrew pozorom jest bardzo dużo. Ale żeby coś poprzeć, to po pierwsze - wniosek musi być dobry. Merytorycznie musi się bronić, dopiero wtedy mogę o niego walczyć, dlatego, że jest sęddecki. Oceniam, że w tej chwili raczej wszystkie wnioski będą w porządku. W pierwszym etapie to różnie bywało, bo samorządowcy nie wiedzieli, nie umieli. Teraz wszyscy się już się nauczyli, wiedzą, jak to robić. Wydaliśmy podręcznik, gdzie detalicznie, krok po kroku opisano, jak należy sporządzić porządny wniosek, jak mają wyglądać dokumenty i tak dalej.

Do każdej gminy dotarł ten podręcznik?

Jeszcze nie do każdej, ale jest już dostępny na stronach internetowych. Powtarzam, uważam, że generalnie wnioski będą poprawne. Rzadko się zdarzy, że jakiś wniosek będzie zupełnie z księżycą. Chociaż niektórzy wójtowie potrafią zaskoczyć, wymyślając głupie wnioski, ale zostawmy to na boku, i wtedy te 20 procent wagi w rękach członków zarządu województwa ma duże znaczenie. Jeśli wnioski będą porównywalne, to będę jak lew walczył o nasze, sęddeckie, używając różnych trafnych argumentów.

Które gminy sęddecka są najaktywniejsze w wyścigu po dotacje unijne?

Nie potrafię powiedzieć. W każdym razie, wbrew naszym wyobrażeniom, Sądeczczyna nie jest zbyt aktywna. Tak to, niestety, wygląda z perspektywy Krakowa. Proszę mi wierzyć lub nie, ale ja w Małopolsce widzę bardziej aktywne środowiska. Przede wszystkim gminy krakowskie, nie tylko sam Kraków, ale wianuszek gminy otaczających stolicę regionu: Krzeszowice, Wieliczka, Proszowice i tak dalej. I nie chodzi tylko o aktywność tych gmin w staraniach o środki europejskie. Na przykład są pieniądze na tak zwany Mecenat Małopolski, albo kulturę fizyczną. To są pieniądze budżetowe województwa, po które mogą sięgać różne organizacje, stowarzyszenia, kluby. Bardzo mało wniosków z Sądeczczyny wpłynęło do tych programów.

Może brakuje informacji, Sądeczanie po prostu nie wiedzą o tych programach i grantach?

Ale na tym właśnie aktywność polega, żeby umieć zdobyć informacje. Przecież wiadomo, że jest województwo, są strony internetowe, można zaglądać, my wszystko systematycznie ogłaszamy w internecie. Czasem to aż szukam, co by tu znaleźć z Sądeczczyny, i nie znajduję. Na przykład w turystyce jest program „Małopolska gościnną” nakierowany na uatrakcyjnienie terenu, w którym mieszkamy. Owszem, był jeden genialny pomysł świętej pamięci **Jacka Bugańskiego** dotyczący rowerowego szlaku

karpackiego. W tym roku będzie miał swoją kontynuację. Staram się tego przypilnować, ale to jest za mało. Przecież tu powinno aż bulgotać i wrzeć! Sądeczanie powinni cały czas kombinować, jak sięgnąć po te darmowe środki. To nie zawsze są duże pieniądze, ale 20-, czy 30 tysięcy złotych na takie czy inne zadanie, też chyba coś znaczy?

Związek Gmin Jeziora Rożnowskiego, zrzeszający już pięć gmin, zabiega o ponad 80 milionów złotych na kanalizację. Czy mają szanse na takie pieniądze?

Adresatem tego wniosku jest Warszawa. My w Krakowie w ogóle o takich kwotach nie rozmawiamy, bo tu chodzi o rozwój regionalny. Trzeba pamiętać, że duże projekty są krajowe, a małe i średniej wielkości, to są projekty regionalne. Ale nie zapominamy o Związku Gmin Jeziora Rożnowskiego. Ten Związek ma zagwarantowane na tak zwanej liście indykatywnej, czyli nie podlegającej konkursowi w Małopolskim Programie Operacyjnym 10 milionów euro, oprócz tego co już „przerobili”. Za takie pieniądze też da się coś sensownego zrobić: zamienić muł w tereny rekreacyjne, wprowadzić w życie różne pomysły z wysepkami na jeziorze i tak dalej.

Poprzednim władzom Nowego Sącza zarzucano małą aktywność w staraniach o środki unijne, czy nowi gospodarze ratusza są prężniejsi?

Nie boję się wyrażać swojej oceny, ale trudno ocenić, jak nowe władze Sącza będą się zachowywały w programach europejskich, bo to dopiero wystartowało. Mogę jedynie powiedzieć, że z pieniędzy państwowych korzysta już spółka komunalna „Sąddeckie Wodociągi”. Druga rzecz jest taka, że jeśli chodzi o drogi, to miasto ma wydzielone pieniądze, które też nie podlegały konkursowi. Powiem nieskromnie: mój osobisty, bardzo duży sukces polega na tym, że jednak mamy 13 milionów euro wydzielone na tak zwaną obwodnicę północną Nowego Sącza. O te 50 milionów złotych miasto nie musi się martwić, tylko jego ojcowie powinni wreszcie wypracować ostatecznie dobrą koncepcję rozwiązań komunikacyjnych sęddeckiej „aglomeracji”. Zdaje się, że to nie jest do końca dopracowane. Ciągłe trwają dyskusje, jaka obwodnica i którędy ma przebiegać. Takie 13 euro ma jeszcze Tarnów i 16 mln euro Kraków. Żadne inne miasto! Mam też nadzieję, że gospodarze sęddeckiego magistratu napiszą wreszcie sensowny wniosek na rewilitaryzację starówkę. Na koniec deklaruję: byłem i jestem samorządowcem. Dla mnie nie ma znaczenia, czy w ratuszu sęddeckim siedzi PiS, czy PO, czy prezydentem jest Rysiek, czy Józek? Liczy się interes miasta. Chodzi o to, żeby polityka nas nie „zjadła”.

Leszek Zegzda, lat 50, sędeczanie z kresowymi korzeniami. Absolwent II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. W młodości ministrant i rektor w jezuickim kościółku kolejowym. Skończył teologię na KUL-u, działał w podziemiu solidarnościowym. W latach 80. zeszłego stulecia zarabiał na życie m.in. jako taksówkarz i katecheta świecki. Od 1990 samorządowiec. Przez 10 lat radny i wiceprezydent Nowego Sącza. Od dwóch kadencji radny wojewódzki z ramienia Platformy Obywatelskiej. Założyciel i szef Instytutu „Karpac”, wskrzeszającego stare, dobre więzi między ludami zamieszkującymi C.K. Austrię. Żona - Lucyna, mają troje dorosłych dzieci.

Jak Sądeczanie szli na Kijów

„Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” – to tytuł seminarium, jakie Fundacja Sądecka organizuje wspólnie z Ministerstwem Obrony Narodowej, Instytutem Pamięci Narodowej, marszałkiem Województwa Małopolskiego, prezydentem Nowego Sącza oraz gminą Chelmic.

Konferencja odbędzie się w dniach 27-28 marca br. Rozpocznie ją uroczysta sesja w sądeckim ratuszu: „Jak zostać generałem w niepodległej Rzeczypospolitej. Sądecy generałowie III Rzeczypospolitej”. Na drugi dzień uczestnicy seminarium przeniosą się do Marcinkowic, gdzie w Domu Parafialnym im. Ks. Jerzego Popiełuszki odbędzie się seria wykładów i paneli, m.in. „Wojna polsko-bolszewicka. Jak Sądeczanie szli na Kijów”, „Kampania wrześniowa w Nowym Sączu i na wsi podsądeckiej”, „Organizacje niepodległościowe na Sądeczyźnie po II wojnie światowej, jak Sądeczanie zmagali się z komunizmem”. Ale nie tylko historia będzie tematem debat. W programie jest m.in. dyskusja o współczesnym patriotyzmie i „Polskim czynie zbrojnym u progu XXI wieku – powód do dumy, czy refleksji?”. Udział w konferencji zapowiedział sam generał **Franciszek Gągor**, pochodzący z Koniuszowej szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Będzie też dr **Marek Lasota**, dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej

Celem seminarium jest upowszechnienie tradycji i historii oręża polskiego, budowa pozytywnego wizerunku Sił Zbrojnych III RP, ale przede wszystkim ukazanie sądeckiego czynu zbrojnego dla Rzeczypospolitej w latach 1914-1949 i udział w nim takich generałów, jak: **Józef Giza**, **Michał Gałązka**, **Józef Kustroń**, **Bronisław Chruściel**, **Franciszek Wład** i innych pochodzących lub związanych z Sądeczyzną.

Seminarium ma charakter otwarty i skierowany jest do mieszkańców Sądeczyzny, przedstawicieli samorządów lokalnych, szkół ponadpodstawowych, studentów. W roli wykładców i panelistów wystąpią przedstawiciele MON, historycy z IPN, dziennikarze.

Konferencję wzbogaci: wystawa ilustrująca polski czyn zbrojny w latach 1914-1949, prezentacja wydawnictw IPN, wieczór autorski Jerzego Gizy, autora książek: „Sądecy Generałowie”, „Sądecy Kawalerowie Virtuti Militari 1918-1920”, koncert pieśni patriotycznych, wydawnictwo o seminarium.

Władysław MATCZUK

Konferencję o sądeckich generałach poprzedziło seminarium poświęcone ks. prof. Bolesławowi Kumorowi, wybitnemu historykowi Kościoła, zorganizowane w grudniu ub.r. w Nowym Sączu i Niskowej. W tegorocznym programie „Sądeckich spotkań z historią”, jakie zamierza urządzić Fundacja Sądecka, jest jeszcze konferencja na temat mniejszości narodowych zamieszkujących w przeszłości Sądeczyznę oraz seminarium o „świętych przemyślnikach”, którzy w latach 80. zeszłego stulecia przetrzymali przez „zieloną granicę” w Beskidzie Sądeckim literaturę religijną dla braci – Słowaków.

Od 1813 roku, a więc już 195 lat, funkcjonuje w Wielogłowach szkoła, która pierwotnie mieściła się w budynku dawnej „organistówki”, a nad dziećmi opiekę sprawował tylko jeden nauczyciel, Franciszek Paszkowski.

Przez te lata szkoła uczyła i wychowywała młode pokolenia pomimo wielkich zakrętów dziejowych naszej historii. O tym, jakie były te pokolenia, świadczy w pewnym stopniu dorobek duchowy i materialny naszego terenu oraz zasobność jej mieszkańców.

Historię szkoły znamy dzięki nauczycielom takim jak Józef Regiec, którego zapiski dotyczące dziejów szkoły pochodzą z 1879 r. Później jego prace kontynuowali inni nauczyciele, którzy za szczególne dobro uznali historię swej „Małej Ojczyzny”. Mając na uwadze ich dzieło, staramy się kultywować pamięć o naszych przodkach. Jedną z form tych działań był wybór przed 15 laty jako patrona Szkoły Podstawowej gen. Józefa Gizy, trwale wpisanego w sądecki krajobraz.

Konsekwencją tych działań było nadanie Jego imienia naszemu gimnazjum oraz wręczenie sztandaru szkole podstawowej i gimnazjum.

Janusz BIELEC, dyrektor Zespołu Szkół im. gen. J. Gizy w Wielogłowach



Gen. Józef Giza ur. się 3 marca 1887 r. w Dąbrówce Polskiej, miejscowości obecnie wchodzącej w skład Nowego Sącza. Uczęszczał do 1 Gimnazjum w Sączu. Służbę wojskową odbył w wojsku austriackim. W maju 1914 r. poślubił Wiktoryę ze Szkaradków, z którą miał czworo dzieci. 3 maja 1914 r. został powołany na ćwiczenia wojskowe, z których już nie wrócił do służby cywilnej, biorąc udział jako oficer w walkach na froncie serbskim, włoskim i rosyjskim. Od listopada 1918 r. służył w Wojsku Polskim od stopnia porucznika do majora. W czasie II w. ś. walczył najpierw na terenie Polski, a następnie na Węgrzech, we Francji, Anglii, Środkowym Wschodzie i we Włoszech. W 1944 r. awansował do stopnia generała brygady. Wielokrotnie odznaczony najwyższymi polskimi odznaczeniami m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari.

W Starym Sączu powstanie grota św. Kingi

W Starym Sączu powstanie grota św. Kingi, z której będzie można czerpać wodę. Władze miasta planują także zagospodarować okoliczny teren. W ten sposób łatwiej będzie turystom i pielgrzymom pobierać wodę, która – jak wierzą – mieszkańcy – ma wyjątkowe właściwości.

W miejscu, z którego wypływa źródło świętej Kingi, przed wiekami chrzczono starsządeczan. Teraz znajduje się tam mała i zniszczona kapliczka. Wkrótce ma się to jednak zmienić. Jak mówi **Marian Cycoń**, burmistrz Starego Sącza, powstanie droga dojazdowa, zamontowane zostaną ławki oraz oświetlenie. Grota zostanie wykonana z piaskowca. Architekci szacują, że koszty jej budowy oraz zagospodarowanie terenu wokół źródła pochłonie ok. 300 tys. zł. Koncepcję opracował Wojciech Butscher, architekt z Nowego Sącza.

Władze miasta chcą, aby inwestycja była gotowa najpóźniej w przyszłym roku, kiedy to przypada 10. rocznica kanonizacji świętej Kingi i wizyty Jana Pawła II w Starym Sączu.

KAI



Św. Kinga żyła w XIII w. Była córką węgierskiego króla Beli IV, a jej małżeństwo z księciem Bolesławem Wstydlwym odnowiło dawny sojusz Piastów małopolskich z dynastią Arpadów. Potrafiła łączyć głębokie życie modlitwą z troską o rozwój społeczny kraju nękanego przez najazdy Tatarów. Po śmierci męża założyła najświetniejszy w Polsce klasztor klarysek w Starym Sączu, do którego sama wstąpiła. Sławę świętości Kingi ogłosił w 1690 r. papież Aleksander VIII. Kanonizował ją Jan Paweł II 16 czerwca 1999 r. w Starym Sączu.

Dwie doliny zostaną połączone na wiosnę

Szczawnik – Wierchomla

Wczesna i sroga zima zaskoczyła budowniczych wyciągu krzeselkowego ze Szczawnika na Pustą Wielką w Beskidzie Sądeckim.

Plany hucznego otwarcia po Sylwestrze „krzeselka”, menadżerowie spółki „Dwie Doliny Muszyna-Wierchomla” z Wierchomli Małej muszą odłożyć na następny sezon narciarski. Pod koniec stycznia, gdy przyszła odwilż, reporter „Sądeczanina” sprawdził postęp robót. Gotowe były dopiero fundamenty dolnej stacji kolejki w Szczawniku. Tego dnia warczał tam spychacz,



uwijali się panowie w ferszalunkach. – *Powinniśmy skończyć do maja* – obiecywali. Czterooosobowa kolejka będzie miała ok. 1200 m długości. Startując ze Szczawnika zajedziemy na nartach do Wierchomli, a będzie można i odwrotnie. W kwadrans prześcimy się z jednej do drugiej doliny, stąd nowa nazwa spółki, która dotąd gospodarzyła tylko w Wierchomli.

Już teraz skoczyły ceny działek w Szczawniku. Przykład rozwoju Wierchomli Małej, do niedawna zabitej deskami połemkowskiej wioski, pokazuje jaką szansą dla miejscowych jest nowoczesna stacja narciarska. To będzie „drugie życie” Szczawnika. Taka inwestycja natychmiast obrasta w infrastrukturę towarzyszącą. Zapelniają się także domy wczasowe i kwatery prywatne w Złockiem, skorzysta cała ziemia muszyńska.

Miłośnikom białego szaleństwa, zawiedzionym „falstartem” kolejki w Szczawniku, rekomendujemy nowe „krzeselko” na Łysej Górze k. Limanowej. Stację narciarską zbudował tam biznesmen z Podhala pochodzący z Limanowszczyzny. Z Nowego Sącza najlepiej dojechać na Łysą Górę doliną Smolnika przez Marcinkowice i Męcinę. Skręcamy w Mordarce. Niestety, gdy piszę te słowa przyszła odwilż i śniegu, jak na lekarstwo. Ale zima może jeszcze wróci...

(s)

Lekarz bohater

Sędziwy, dystyngowany pan. W wieku 90 lat przyjechał do rodzinnego miasta odsłonić w gmachu szpitala im. Jędrzeja Śniadeckiego tablicę sądeczan – żołnierzy ZWZ, którzy uwolnili w lipcu 1940 r. uwięzionego w lecznicy przez hitlerowców emisariusza Rządu Polskiego, osobistego kuriera generała Władysława Sikorskiego – Jana Karskiego; człowieka, który jako jeden z pierwszych przekazał aliantom wstrząsające wieści o zagładzie Żydów w okupowanej przez nazistów Polsce.

Miałem zaszczyt towarzyszyć prof. Janowi Słowikowskiemu w jego podróży do lat młodości. Odwiedziliśmy szkołę Chrobrego, w której zdawał w 1933 r. maturę i miejsce kaźni w Biegonicach, gdzie wśród rozstrzelanych przez Niemców zakładników był jego brat Teodor. Popłynęły wspomnienia, w serdecznej korespondencji jestem z profesorem do dziś, który – nie zaglądając w metrykę – uczestniczy nadal w życiu medycznym Wrocławia, bierze udział w zjazdach naukowych. Co za żywotność!



Główną rolę doktora Słowikowskiego w ucieczce Karskiego z sądeckiego szpitala potwierdził w specjalnym oświadczeniu sam zainteresowany („Rocznik Sądecki”, t. XXXI, 2000 r.):

„Rola, jaką doktor Słowikowski odegrał w moim uwolnieniu, była wyjątkowa i wybitna. Narażając swoje życie pokierował nie tylko przedłużeniem mojego pobytu w szpitalu i kamuflowaniem rzeczywistego stanu mego zdrowia, ale także umożliwił przekazanie do Krakowa wiadomości o moich losach, a potem czynnie zorganizował plan ucieczki, m. in. podając środki nasenne strażnikom i pacjentom, aby nikt nie widział kiedy i jak uciekałem. Wymagało to bohaterstwa wielkiej próby.

Gdyby nie doktor Jan Słowikowski, nie byłoby późniejszego emisariusza Jana Karskiego, bowiem nigdy nie dożyłbym swojej misji z 1942 roku. Zginąłbym w Nowym Sączu od niemieckiej kuli, w torturach lub od własnowolnie zażytej trucizny...

(...) Przy moim łóżku pojawiła się Zofia Rysiówna w uniformie siostry zakonnej. Żądałem, żeby albo mnie odbili, albo przekazali cyjanek na wypadek tortur nie do zniesienia i zagrożenia

ewentualnym wydaniem innych.

Po tygodniu, podczas wizyty lekarskiej, korzystając z pewnego zamieszania na korytarzu, gdzie siedzieli strażnicy, doktor Słowikowski powiedział mi, że tej nocy nastąpi ucieczka. O północy stanę w drzwiach sali i zapali papierosa. Na ten znak zdemę szpitalną pidżamę i podążę na półpiętro, gdzie zastanę otwarte okno. Mam wejść na parapet i wyjrzeć na zewnątrz. Otrzymam hasło do wyskoczenia. Lekarz upewnił mnie, że straż będzie w tym czasie „smacznie spała”, co zrozumiałem jako uspienie jej środkiem nasennym. Pacjenci też mieli spać...

Scenariusz ucieczki został zrealizowany w stu procentach. Pod szpitalem przejęła mnie grupa ratunkowa ze Zbigniewem Rysiem na czele. Wszyscy dotarliśmy nad Dunajec, przeprawili się kajakiem na drugi brzeg i ukryliśmy się w bezpiecznym miejscu w chłopskim gospodarstwie. Przez pewien czas przebywałem w Marcinkowicach (pod opieką Jana Morawskiego i gajowego Feliksa Widła).

(...) O wielkiej cenie za moją wolność dowiedziałem się dopiero po wojnie. Ta świadomość nie daje mi spokoju”.

Świadectwo Zofii Rysiównej:

„Nasz dom przy ul. Matejki 2 był ważnym punktem przerzutowym na Węgry. Przekazywaliśmy informacje na Zachód, ukrywaliśmy Żydów. U nas jako pierwszy zameldował się młody dyplomata, przedwojenny pracownik ambasady polskiej w Paryżu, kurier rządu emigracyjnego Jan Karski (prawdziwe nazwisko Jan Koziulewski), który później jako pierwszy poinformował ministra Edena, a następnie prezydenta Roosevelta i Amerykę o holocauście.



Był pierwszym wiarygodnym świadkiem największej zagłady w dziejach ludzkości. Karski wpadł, był aresztowany, wykradliśmy go ze szpitala.

Główną rolę w tej brawurowej akcji odegrał doktor Jan Słowikowski”.

*

W pierwszych latach wojny po zachodzie Europy zaczęły krążyć niepotwierdzone dowodami informacje o hekatombie obozu w Auschwitz, gdzie Niemcy zagazowali podczas okupacji milion Żydów, 75 tys. Polaków i kilkadziesiąt tysięcy więźniów innych narodowości. Jednak początkowo nie dawano im wiary, uznając za zbyt okropne, aby mogły być prawdziwe. Obozowy ruch oporu wysyłał grypsy do Warszawy, skąd kanałami Polskiego Państwa Podziemnego trafiały do Londynu i Waszyngtonu.

Rozmowa Jana Karskiego z prezydentem USA Franklinem Rooseveltem, o której wspominają historycy, miała miejsce w lipcu 1943 r. Kurier z Warszawy był naocznym świadkiem Zagłady, ponieważ w przebraniu niemieckiego żołnierza przedostał się do jednego z mniejszych obozów. Proponował bombardowanie linii kolejowych prowadzących do obozów lub postawienie Hitlerowi ultimatum: jeśli nie zaprzestanie mordów, bomby spadną na niemieckie miasta. Roosevelt wiedział, nie zareagował.

*

Cena uwolnienia Jana Karskiego w Nowym Sączu była bardzo wysoka. W marcu 1941 roku, Gestapo poznało kulisy akcji i zdemaskowało jej inicjatorów. Zaczęły się aresztowania, wywózki do obozów, egzekucje. W ręce hitlerowców wpadli i zostali zamęczeni: brat doktora Słowikowskiego - Teodor, Władysław Gardoń, Karol Głód, Józef Jennet, Józef Jeżyk, Tadeusz Szafran, Feliks Widel.

21 sierpnia 1941 r. rozstrzelano na rozkaz obersturmführera SS w Nowym Sączu Heinricha Hammanna 32 osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z ucieczką Karskiego. W więzieniach i obozach do końca wojny przebywali: Jan Morawski, Franciszek Musiał, Zofia Rysiówna.

Ocalili obydwaj Rysiowie - Stefan i Zbigniew oraz współpracujący z podziemiem policjant granatowy Józef Laskowik.

Doktor Jan Słowikowski trafił do więzienia w kwietniu 1941 r., ale Niemcy nie zorientowali się w roli, jaką odegrał w ucieczce Karskiego i po kilku miesiącach wyszedł na wolność. Przez pewien czas pracował w II Klinice Chirurgicznej w Krakowie, ale zagrożony aresztowaniem zmienił nazwisko i do końca okupacji pozostawał w formacjach partyzanckich ZWZ i AK, m.in. zajmując się tajnym nauczaniem w ośrodku jezuickim w Starej Wsi k. Brzozowa. Tam poznał przyszłą żonę Helenę Wysocką, z którą przeżył ponad 50 lat i wychował trójkę dzieci (dwie córki i syna).

*

Jan Słowikowski, człowiek, który ocalił Jana Karskiego, urodził się 19 września 1915 roku w Nowym Sączu. Tu ukończył szkołę powszechną i II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Dyplom lekarza uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1939 roku. Pracę w szpitalu w rodzinnym mieście podjął jeszcze podczas studiów (była to nieodpłatna praktyka przez trzy miesiące podczas wakacji). Wykonywał wtedy badania laboratoryjne,



robił zastrzyki, zakładał opatrunki gipsowe, asystował przy operacjach, zajmował się narkozą. Mimo młodego wieku, Słowikowski cieszył się zaufaniem dyrektora szpitala, chirurga Stanisława Stuchłego, jego żony Heleny (też lekarki). Tuż po dyplomie wywiązał się wzorowo ze skomplikowanej operacji krwawiącej kobiety ciężarnej: trzeba było wewnątrzmacicznie obrócić płód i wyciągnąć dziecko na świat przez nóżki. Ciekawe, że na sali położniczej noworodki leżały razem z matkami, co stało się powszechnie we współczesnych czasach dopiero niedawno. W szpitalu jako pielęgniarki pracowały wyłącznie siostry zakonne - Szarytki.

Jan Słowikowski był także świadkiem rozbudowy sądeckiej lecznicy: utworzono wtedy oddział zakaźny i gruźliczy, a następnie dobudowano piętrowy budynek administracyjno-gospodarczy). W 1938 r. szpital otrzymał nazwę Szpitala Powszechnego i był administrowany i finansowany przez władze powiatowe. Przed wybuchem II wojny światowej posiadał 180 łóżek przy rocznym średnim obłożeniu 133 łóżek i odgrywał znaczną rolę w rozwoju sądeckiego lecznictwa, a podczas okupacji współ- ⇒



pracował z ruchem oporu. Lekarze udzielili wielorakiej pomocy ofiarom wojny, żołnierzom, oficerom, członkom konspiracyjnych struktur.

Ze wspomnień Jana Słowikowskiego:

- Szpital miał bardzo dobrą opinię, cieszył się wielkim autorytetem i szacunkiem społeczeństwa. Dyrektor miał nienaganną opinię jako bardzo sumienny człowiek, dbały o chorych, wspaniale ogólnie wykształcony lekarz, a w szczególności wybitnie manualnie utalentowany chirurg, przy tym mający ogromne doświadczenie. W szpitalu chorzy korzystali ze świadczeń lekarzy, za których wszelkie usługi łącznie z lekami, materiałem opatrunkowym oraz za koszty pobytu w szpitalu (dniówka - tzw. łóżko/dzień) płaciła Ubezpieczalnia lub PKP. Ubezpieczeni byli wszyscy pracownicy zakładów społecznych, instytucji, fabryk, szkolnictwa - tzw. dzisiaj budżetówka. Natomiast rolnicy i prywatne osoby, nieubezpieczeni płacili za pobyt i leczenie prywatnie. W latach przedwojennych ubezpieczalnie płaciły za wyżywienie swych podopiecznych według norm III klasy, zaś osoby leczące się prywatnie mogły korzystać z lepszego wyżywienia w/g norm klasy drugiej. Wybrana w konkursie apteka dostarczała do szpitala leki i materiały opatrunkowe bardzo dbając, by wszelkie zamówienia ze szpitala były szybko i dokładnie realizowane.

Już w pierwszych miesiącach wojny Jan Słowikowski, jako członek Komendy ZWZ Obwodu Nowosądeckiego, zorganizował w szpitalu punkt przerzutowy oficerów za granicę. Oficerowie ci przetrzymywani byli w szpitalu - przed przerzutem za granicę - jako rzekomi chorzy z podejrzeniem różnych chorób, również na oddziale zakaźnym. Koordynował kontakty z kurierami, prowadził kolportaż prasy podziemnej. Przewoził karetką pogotowia z Nowego Sącza do Krakowa do punktu kontaktowego, znajdującego się w galerii sprzedaży obrazów przy ul. Szczepańskiej 15, pieniądze, broń i amunicję.

Po latach opowiedział dlaczego zdecydował się ratować Karskiego:

- W listopadzie 1939 r. gestapo przywiozło do szpitala w No-



Izba przyjęć II Kliniki Chirurgii – Wrocław 1950 lub 1952 r.

wym Sączu w godzinach popołudniowych młodego mężczyźnię w wieku ok. 22 lat, postrzelonego w szyję. Ranny mocno krwawił i był w szoku. Powiedział, że jest studentem i postrzelili go Niemcy, gdy z kolegami przekradał się przez granicę słowacką. Bardzo prosił o podanie morfiny, gdyż - jak twierdził - zaraz przyjdą go rozstrzelać. Szybko wstrzyknąłem mu dużą dawkę morfiny i przystąpiłem do opanowania krwawienia i szycia rany. W czasie operacji na salę operacyjną wpadli gestapowcy, zerwali rannego ze stołu, przywiązali do noszy i wynieśli do ogrodu. Nam - tzn. mnie, trzem pielęgniarkom (siostrą zakonną Szarytkom) i salowej - rozkazano też iść do ogrodu. Tam postawili nosze, opierając je o drzewo wraz ze staniającym się chorym. Czterech gestapowców uformowało pluton egzekucyjny i z odległości około 5 m rozstrzelało osuwającego się rannego. Wywarło to na mnie strasznie wrazenie i wstrząsnęło mną dogłębnie. Nie mogłem dłuższy czas się uspokoić. Dlatego też, gdy w kilka miesięcy później gestapo przywiozło do szpitala w Nowym Sączu rannego Jana Karskiego z podciętymi żyłami, stanął mi przed oczyma obraz rozstrzelanego ciężko rannego, na wpół przytomnego, staniającego się studenta i postanowiłem tym razem ratować więźnia.

*

Po wojnie pracował w szpitalach i klinikach w Oleśnicy, Krakowie i Wrocławiu. Wykładał i leczył w USA, Anglii, Danii, Niemczech, Szwecji, Libii, Jugosławii. Honorowy członek wielu towarzystw naukowych i wiceprezes Światowego Zrzeszenia Chirurgów Dziecięcych, autor ok. 200 książek i prac naukowych, promotor kilkunastu doktorów. Wprowadził kilka oryginalnych metod operacyjnych do chirurgii światowej. Jako pierwszy w kraju wykonał wymianę krwi u noworodków tzw. metodą Pinkusa, która - szybko upowszechniona - przyczyniła się do uratowania wielu dzieci z konfliktem serologicznym. Profesor był pionierem i twórcą szkoły chirurgii dziecięcej w Polsce, jako uznany autorytet aktywnie działał w towarzystwach naukowych i komitetach redakcyjnych specjalistycznych pism.

Wybudował pierwszą na Dolnym Śląsku sześciokondygnacyjną Klinikę Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu, którą kierował w latach 1963-1985. W 1994 r. został doktorem honoris causa na Akademii Medycznej we Wrocławiu, doczekał się w uczelni „własnej” pamiątkowej tablicy.

Na emeryturze odkrył kolejną pasję: uprawę roślin. Ogród profesora na wrocławskim Biskupinie budzi zachwyt, a sukcesy w hodowli kwiatów odnotowała nawet ogólnopolska telewizja.

- Profesor Jan Słowikowski, ze swoją piękną wojenną i zawodową kartą, jest przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń lekarzy, jak z zaangażowaniem i pasją iść przez życie - mówi prof. Krzysztof Wronecki.

*

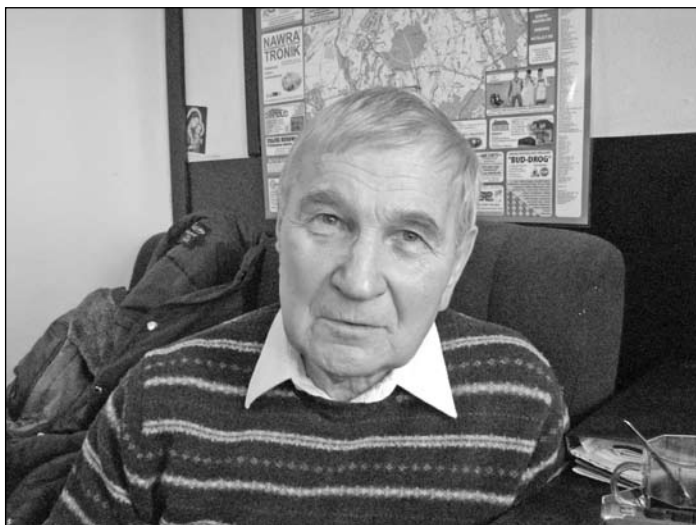
Teraz prof. Jan Słowikowski wybiera się do rodzinnego miasta na obchody 100-lecia powstania szkoły Chrobrego. Będzie najstarszym żyjącym absolwentem (maturzystą z 1933 r.). Oto znakomita okazja, aby lekarza bohatera, z wyjątkowym życiorysem uhonorować tytułem Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza.

Jerzy LEŚNIAK

Prezes i ogrodnik

Antoni Żelasko od początku prezesuje gminnemu kołu Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Podegrodziu. Działalność społeczną łączy z prowadzeniem dużego gospodarstwa specjalistycznego w Brzeznej. W swoim długim życiu pan Antoni wiele już widział. Nie dziwny mu nawet Nowy Jork.

W podegrodzkiej Kasie, a ściślej mówiąc w biurze NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych przy ul. Pijarskiej w Nowym Sączu, należy szukać korzeni Stowarzyszenia KWP. – Za kadencji świętej pamięci przewodniczącego **Jana Turek** przywieźliśmy z Ustrzyk Dolnych, z uroczystości rocznicowych chłopskiej Solidarności, *Biuletyn Stefczyka*. To był rok 1994 – opowiada Antoni Żelasko. Przy Zarządzie Wojewódzkim rolniczej „S” utworzono wtedy kasę zapomogową-pożyczkową. Jej skarbnikiem był Jan Gomulka z Gołkowic. Kasa udzielała pożyczek członkom związku, 1 proc. pożyczonej kwoty należało przekazać na działalność biura. **Zygmunt Berdychowski**, wówczas poseł na Sejm RP, szybko się zorientował w wartości tej inicjatywy. Zaproponował związkowcom utworzenie Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy, deklarując dofinansowanie ze środków Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa. – *I tak się zaczęło* – podkreśla pan Antoni.



Pobudowali domy

Gminne Koło Stowarzyszenia KWP w Podegrodziu liczy obecnie 131 członków. – *Co roku paru przybywa, ale bywa, że i ktoś odejdzie; wycofuje swój wkład i rezygnuje z członkostwa* – tłumaczy pan Antoni. Podegrodzka Kasa przyznaje nieoprocentowane pożyczki w wysokości 1200 i 700 zł. Zależy, ile kto pieniędzy potrzebuje i jak czuje się na siłach ze spłatą. Po miesięcznej karencji spłata następuje w 8 ratach. Wpisowe wynosi 50 zł. – *Nie zbieramy co miesiąc składek członkowskich, tylko raz w roku ludzie wykupują udziały za 120 lub 70 złotych* – tłumaczy prezes. Osobom z najdłuższym stażem członkowskim, narosło już po kilkuset złotych żelaznego kapitału.

W ciągłym ruchu jest w sumie ok. 36 tys. zł. W zeszłym roku udzielono pożyczek o wartości 54 tys. zł, rzadko się zdarza, aby w „skarbonce” leżał „żywy” grosz.

Jak wszędzie, tak i w gminie Podegrodzie ludzie biorą pożyczki na rozmaite cele: opał, nawozy, wyprawki dzieciom do szkoły, wesela itd. – *A znam takie rodziny, które sobie domy pobudowały za kasowe pieniądze* – mówi prezes. Jak to możliwe?

– *A tak, że wszyscy w rodzinie należą do kasy: ojciec, matka, syn, córka. Po kolei brali pożyczkę i gospodarczym sposobem wybudowali dom* – wyjaśnia. Oczywiście, same pożyczki z Kasy by nie starczyły na nowy dom, ale zawsze musi być jakieś koło zamachowe.

Madzia jest skarbnikiem

I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że od niedawna zdarzają się niesolidni pożyczkobiorcy. Do 2006 r. nie było z tym żadnego problemu. Dopiero teraz, kiedy wszystkim się wkoło się poprawiło, są tacy co zapominają o ratach. Co wtedy robi prezes Kasy? – *Dzwonię, napominam, jeżdżę do dłużników, proszę i straszę, tłumaczę, że jak jeden nie spłaci, to inni cierpią*.

Antoni Żelasko mówi twardo, że nie można podarować tych pieniędzy, bo to są „ludzkie pieniądze”.

Co innego, jak ktoś przyjdzie i powie, że go bieda docisnęła, wypadł jakiś nieplanowany wydatek, czy zdarzyło się nieszczęście w rodzinie, na przykład ciężka choroba, ale przyrzeka, że jak tylko stanie na nogi, to spłaci pożyczkę. Od takich pechowców i nieszczęśników bierze się pisemne oświadczenie i zarząd koła gminnego Stowarzyszenia KWP w Podegrodziu podejmuje uchwałę o prolongacie długu, a nawet częściowym lub całkowitym umorzeniu pożyczki.

Pan Antoni w poniedziałki przyjmuje petentów w biurze „S” RI, mieszczącym się w Urzędzie Gminy Podegrodzie, w pozostałe dni „urzęduje” w domu. Prawą ręką prezesa jest jego najmłodsza córka **Magdalena Żelasko-Kuziel**.

– *Ja wypłacam pieniądze, a Madzia wypisuje kwity, pełni funkcje skarbnika. Nikt nie chciał przejść ode mnie prowadzenia kasy i musimy sobie jakoś radzić* – tłumaczy ojciec.

Antoni Żelasko poza wszystkim to wspaniały ogrodnik. Pod szkłem na powierzchni 2500 m kw od wielu lat uprawia ogórki i pomidory. Dziś to wzorcowe, w pełni zautomatyzowane gospodarstwo. – *Dawniej musiałem wstawać o piątej rano i podlewać w szklarniach do drugiej po południu, a teraz mam komputer. Dwadzieścia minut i wszystko podlane* – mówi z dumą nasz ogrodnik. Dwójka z piątki dzieci państwa Żelasków przebywa za oceanem, ale tata nie wybiera się w odwiedzin. – *Ja bym ich odwiedził, gdyby to dla mnie było dziwne, ale pięć lat siedziałem w Nowym Jorku, pierwsza połowa lat siedemdziesiątych* – wyjaśnia głowa rodziny. Żelasko zakładał „Solidarność” RI w gminie Podegrodzie i pozostał wierny związkowi do dziś, jako jeden z ostatnich. Takich ludzi ma Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy.

(s)

Moje spojrzenie na budżet Nowego Sącza w 2008 roku

Układanie budżetu, pominąwszy tzw. wydatki sztywne, czyli te, których nie można pominąć, to podejmowanie trudnych decyzji. Konstruktor budżetu staje przed dylematem - które z ważnych zadań uznać za najpilniejsze? I pewnie tak będzie jeszcze przez wiele następnych lat we wszystkich jednostkach samorządu.

Budżet Nowego Sącza na rok 2008 jest pierwszym budżetem opracowywanym w pełni przez Prezydenta **Ryszarda Nowaka**, bowiem ten z roku 2007 tworzony był przez Prezydenta **Józefa Wiktora**. Niecierpliwie czekałam na projekt budżetu, miał być bowiem sygnałem preferencji i poglądów Prezydenta na to, co w Nowym Sączu jest sprawą najpilniejszą.

Przystępując do oceny musimy wiedzieć czym dysponujemy. W Nowym Sączu jest to kwota 301 mln zł przy założeniu zaciągnięcia kredytu w wysokości 14,5 mln. Wydawałoby się, że to dużo, dla podśudeckich gmin jest to kwota niewyobrażalnie duża, ale ogromną część z pieniędzy, które są do dyspozycji „zjadają” natychmiast wydatki, których nie można uniknąć. Wymienię tylko te największe wydatki na bieżącą działalność: oświata i edukacyjna opieka wychowawcza to 125 mln, pomoc i polityka społeczna - 58,2 mln, administracja - 19,6 mln, straż pożarna i straż miejska - 12,7 mln.

Moim zdaniem niektóre wydatki bieżące potraktowane zostały niezbyt oszczędnie, co ogranicza możliwość zwiększenia wydatków inwestycyjnych.

Wydatki na płace w Urzędzie Miasta wzrosły w 2007 roku w stosunku do roku 2006 o 14 proc., w roku 2008 ponownie wydatki na płace wzrosną o 14 proc. Łącznie w okresie dwóch lat wydatki płacowe Urzędu Miasta rosną o 28 proc. To dużo. To 2,7 mln zł. Prawie milion będą kosztować imprezy- 499 tys. zł kulturalne i 401 tys. zł – sportowe. Myślę, że można by było ograniczyć te wydatki o połowę. Niekoniecznie dobra zabawa opierać się musi na pieniądzu. Potrzebna jest dobra organizacja.

Przyglądnęłam się też wydatkom na sport. Tu wydatki bieżące wynosiły w kolejnych latach:

2005 – 2 333 tys. zł

2006 - 2 396 tys. zł

2007 – 2 937 tys. zł

2008 – 6 519 tys. zł -1 240 tys zł (dochody z działalności) = 5 279 tys. zł

To jest ponad dwukrotnie więcej niż w 2006 roku.

Mimo pełnego zrozumienia, iż aktywność sportowa dzieci i młodzieży przynosi pozytywne skutki, tak zdrowotne jak i wychowawcze, uważam iż na tak wysokie wydatki w tej dziedzinie nas po prostu nie stać. Tym bardziej, że nie zawsze finansują zajęcia sportowe większości naszej młodzieży.

Chciałabym zobaczyć zestawienia, które wykażą iż ilość tzw. „osobogodzin” zajęć dla dzieci i młodzieży wzrosło ponad dwukrotnie.

Nie zapominajmy też o pieniądzu, które są wydatkami na sport, a które tra-

2007 – 29,3 mln tj 10,1 proc.

2008 - 30,0 mln tj 10,0 proc.

Tak pryska mit „w końcu w tym mieście coś się robi”. To jest bardzo zła tendencja. A w dużej części jest wynikiem nadmiernego wzrostu wydatków bieżących. Mimo znaczącego wzrostu dochodów - wydatki inwestycyjne spadają.

Nie dyskutując z celowością wskazanych przez Prezydenta zadań chciałabym wskazać czego – moim zdaniem – brakuje.

Po pierwsze i najważniejsze – brakuje myśli przewodniej, brakuje planu perspektywicznego. Rozdrabniamy się na drobne zadania, każdemu po trochu, ale uciekają sprawy ważne.

Brak w budżecie zadań, które mogłyby wpłynąć na poprawę komunikacji w mieście, która staje się katastrofalna.

Proponowałam, by znaleźć środki na przebudowę skrzyżowania za mostem na Helenie. Są bowiem pieniądze na wykup budynku, co pozwala na realizację zadania.

Proponowałam, by nie rezygnować z opracowania projektu przebiecia ulicy Mickiewicza do Bulwaru Narviku, co poprawiłoby komunikację z Wólkami i odciążałoby Stare Miasto.

W budżecie – zgodnie z nową filozofią – nie ma ani złotówki na realizację zadań mieszkaniowych. Myślę, że dla wielu sądeckich rodzin jest to kłeska. I proszę mi nie mówić, że są to rodziny patologiczne. Są to rodziny wielodzietne, dla których nawet przy dwóch pracujących osobach, zarabiających po 1200 zł, załatwienie problemu mieszkania jest poza zasięgiem. Są też emeryci mieszkający w prywatnych kamienicach, w których czynsze przekraczają wysokość emerytury, a nie ma możliwości wynajmu mniejszego mieszkania.

I nie ma, podobnie jak w inwestycjach drogowych, planu działania w tej dziedzinie.

Zofia PIECZKOWSKA
radna Nowego Sącza, w poprzedniej kadencji wiceprezydent miasta



Skrzyżowanie za mostem na Helenie.

fiają inną drogą do Klubu „Sandecja” w postaci dochodów z przekazanych w administrację działaczom klubu niektórych parkingów i placu targowego przy ul. Krańcowej.

Po odjęciu od kwoty 301 mln wydatków bieżących pozostało 30 mln na wydatki inwestycyjne.

Pozwolę sobie przedstawić, jaki procent budżetu w kolejnych latach przeznaczaliśmy na inwestycje, czyli na rozwój.

2005 –42,6 mln tj 16,5 proc.

2006 – 45,3 mln tj 15,9 proc.

Dostać w kość

Rozmowa z Andrzejem Szkaradkiem, szefem sądeckiej Solidarności

Rozpaczliwy protest pracownic sądeckiej „Andremy” z powodu głodowych pensji, zakończył się zwycięstwem dzielnych kobiet. Strajk ostrzegawczy w znanym sądeckim zakładzie odzieży trafił w połowie stycznia na czołówki gazet. W negocjowaniu porozumienia z szefami firmy uczestniczył Andrzej Szkaradek, przewodniczący Delegatury Zarządu Regionu Małopolski NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu. W wyniku porozumienia półtora setki szwaczek przeszły od 1 lutego br. na system dniówkowy i kobiety dostały znaczącą podwyżkę.

Ciężkie były rozmowy z szefami „Andremy”?

Ja tam występowałem, wspólnie z naszą prawniczką, w charakterze doradcy działającej w „Andremie” Komisji Zakładowej Solidarności. Związkowcy negocjowali porozumienie. Szczęśliwie protest zakończył się na strajku ostrzegawczym. Nie potrzeba było strajku okupacyjnego. Właściciele firmy szybko zrozumieli, że wobec takiej determinacji załogi – muszą pójść na ustępstwa.

Jak działa się „Solidarność” w prywatnych firmach?

Różnie, nie oddzielałbym prywatnego od państwowego. Każdy wolałby nie mieć na karku związkowców, szczególnie z Solidarności. Najgorzej jest w nowych centrach handlowych ze względu na to, że z reguły załoga jest tam młoda i trudno im się zorganizować. Dopiero jak dostaną „w kość”, to zdobywają się na odwagę i zakładają związek.

To się odbywa bez kłopotu?

Problem jest z zorganizowaniem zebrania założycielskiego związku. Z reguły odbywa się ono potajemnie. Poza firmą, często u nas w Delegaturze Zarządu Regionu Małopolska przy ulicy Pijarskiej 17. Gwarantujemy dyskrecję i pełne bezpieczeństwo.

Solidarność znowu konspiruje?

Komisja zakładowa działa legalnie od momentu zgłoszenia pracodawcy o ukonstytuowanie się tymczasem komisji zakładowej i jej rejestracji w Delegaturze Zarządu Regionu. Dopiero wtedy założyciele związku mogą się ujawnić, od tego momentu chroni ich ustawa, wcześniej lepiej się nie wychylać. Niejeden z inicjatorów związku zawodowego skończył w „pośredniaku” na ulicy Węgierskiej.

Jak dzisiaj przedstawia się siła NSZZ „Solidarność” na Sądecczyźnie?

Zrzeszamy około sześciu tysięcy osób. Tradycyjnie najsilniejsze organizacje posiadamy w Nowagu S.A., dawne ZNTK, Nowomagu, MZK, PKS, PKP, Carbonie i w szpitalu. Przerzedzają się trochę nasze szeregi z powodu naturalnych odejść. Na emeryturę przechodzą pracownicy, którzy przy Solidarności trwali wiernie od 1980 roku. Byli z nami na dobre i na złe. To pokolenie wykrusza się. Ale nie jest źle, młodzi zaczynają nawiązywać do etosu Solidarności, którym żyli ich ojcowie. Gdy źle się w firmie dzieje, pracodawca łamie prawa pracownicze, to ratunku szukają przede wszystkim w Solidarności.

Czy u „tygrysów” gospodarczych Sądecczyzny, na przykład w firmach: „Fakro”, „Wiśniowski”, „Kon-spol” działa Solidarność?

Tam nas nie ma, ale mogę powiedzieć, że Solidarność i to mocna działa w sądeckim hipermarkecie Real. Pracodawcy muszą zrozumieć, że w ich interesie jest istnienie organizacji związkowej, z którą można w cywilizowany sposób rozwiązywać problemy pracownicze. Bo inaczej wybuchają niekontrolowane protesty, które firmie nie służą. Przecież te panie z „Andremy” zarabiały po 670 złotych miesięcznie za ślęczenie przez cały dzień przy maszynie do szycia! „Solidarność” nie sprzeciwia się rozwojowi gospodarstwu, nie jesteśmy wrogami przedsiębiorczości i wolnej konkurencji. W wielu firmach i zakładach związkowcy brali współodpowiedzialność za realizację trudnych programów restrukturyzacyjnych, gdy ich miejsca pracy były zagrożone. My się sprzeciwiamy wyzyskowi ludzi i tyle. Zapraszam wszystkich zastraszonych, sterroryzowanych, wyzyskiwanych pracowników na ulicę Pijarską 17. Poradzimy im, jak się zorganizować i podjąć skuteczną walkę o swoje prawa pracownicze.

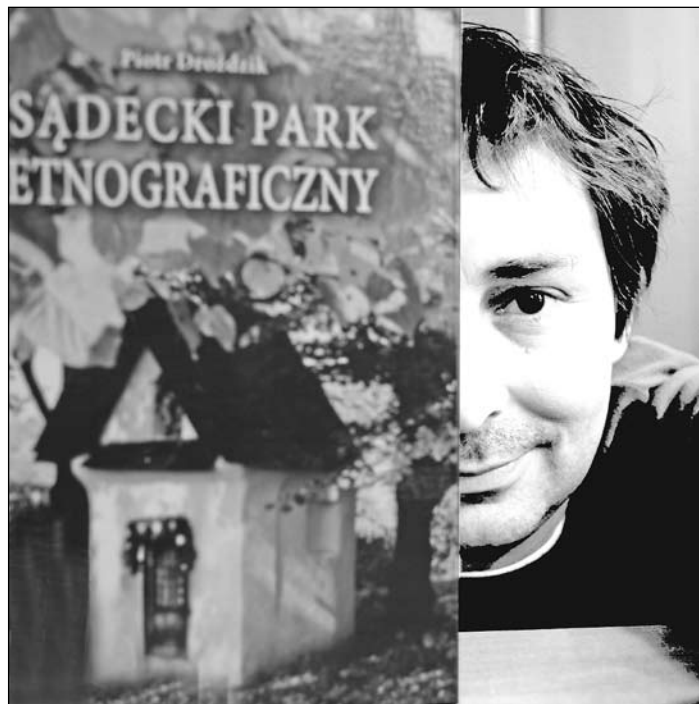


Sandeczana na półkach księgarskich

„Sądecki Park Etnograficzny”

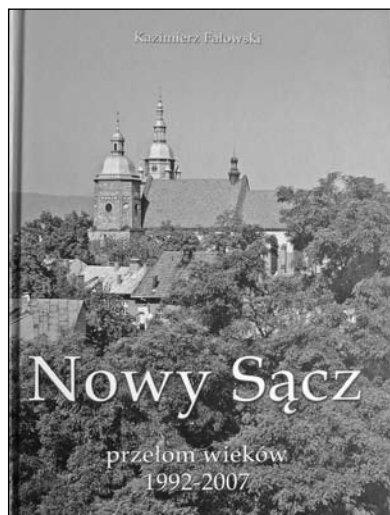
Album Piotra Drożdżika „Sądecki Park Etnograficzny” wydany przez rodzinną oficynę Romana i Mariusza Kałyniuków „Nova Sandec” ze wstępem napisanym przez znawczynię tematu Magdalenę Kroh.

Autor zdjęć jest znanym sądeckim fotografikiem, twórcą wielu albumów o tematyce regionalnej i wystaw.



Na zdjęciu: Autor i jego album.

„Nowy Sącz przełom wieków 1992–2007”



Ponad 300-stronicowy album ze zdjęciami pt. „Nowy Sącz przełom wieków 1992-2007” autorstwa znanego sądeckiego fotografika i historyka sztuki Kazimierza Fałowskiego. Zdjęcia obrazują, jak miasto wyglądało w ciągu ostatnich 15 lat. Wstęp napisał nauczyciel historii z II LO im. Marii Konopnickiej Jerzy Horowski.

„...z podróży”

Nowa książka prof. Bolesława Faron (znanego badacza literatury polskiej, b. ministra oświaty, rektora Akademii Pedagogicznej w Krakowie), związanego z Sądecczyzną rodowodem (urodził się w Czarnym Potoku k. Łącka), okresem edukacji (matura w ILO im. Jana Długosza) i licznymi więzami przyjacielskimi i zawodowymi.

– *Moich byłych studentów m.in. ks. Krzysztofa Matałę z podgorlickich Zagórzan, spotykałem nawet na antypodach, w krainie kangurów, o czym wspominam w tej książce, będącej szczególną opowieścią o podróżach do Wiednia, Brukseli, Tatr słowackich, Sztokholmu, Kresów Wschodnich i Australii* – zauważył profesor podczas wieczoru w Nowosądeckiej Malej Galerii, poprowadzonego przez polonistkę, dyrektora Gimnazjum i Liceum Akademickiego im. króla Chrobrego Bogusława Kołcza.

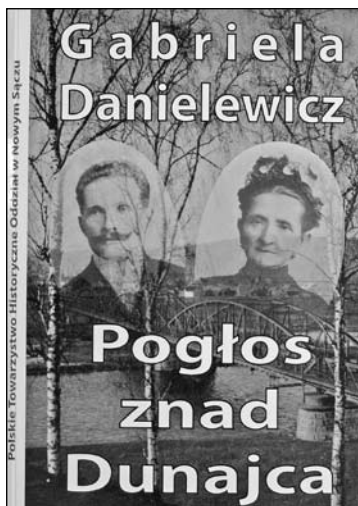


Prof. Bolesław Faron i Bogusław Kołcz w Nowosądeckiej Malej Galerii.

Książka Bolesława Faron jest nie tylko świadectwem wrażeń i doświadczeń z pobytu..., w kontakcie..., z okazji..., w drodze..., ale również formą autobiografii. Z pewnością te historie nie byłyby tak ciekawe, gdyby nie osobowość autora, który albo tworzy sytuacje sprzyjające kolekcjonowaniu różnych międzynarodowych doświadczeń, albo znajduje się w miejscach, gdzie rozgrywa się coś ważnego, albo – niczym rasowy reportażysta – sam dociera do takich niezwykłych miejsc, takich jak np. nad Niemnem w Bohatyrowiczach czy noblowski sezam w Sztokholmie.

„Pogłos znad Dunajca”

Książka Gabrieli Danielewicz stanowi wyjątkowo udany przykład zbeletryzowania dziejów miasta pierwszej połowy XX stulecia. Została podzielona na dwie części. Pierwsza, zatytułowana *Zmierzch c.k. Monarchii Habsburskiej, czyli Nowy Sącz pod czarnym dwugłowym orłem*, dotyczy lat 1900-1918.



Druga część, obszerniejsza, dotyczy okresu międzywojennego i okupacji niemieckiej oraz pierwszych lat powojennych. W ramach tych dwóch części autorka umieściła krótkie rozdziały poświęcone poszczególnym osobom, zasłużonym dla Nowego Sącza, znanym i popularnym, jak np. Bronisław Pieracki, czy burmistrzowie Władysław Barbacki i Roman Sichrawa, a także mniej znanym szerszemu ogółowi, jak

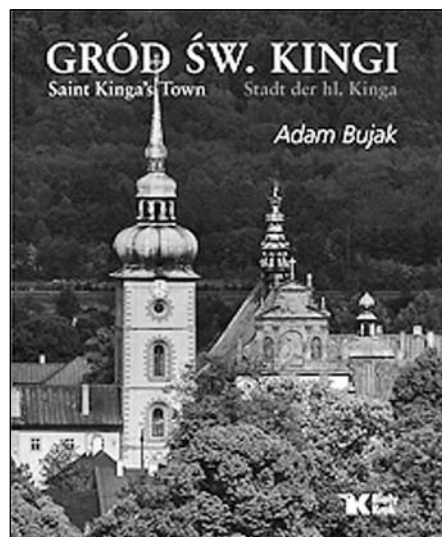
choćby: Kamila Puszkarczowa, członkom rodziny Smulów; grupom zawodowym, a więc adwokatom, lekarzom, nauczycielom, księżom, artystom; również niektórym wydarzeniom, budynkom i ulicom.

Rozdziały te mają charakter opowieści. Autorka często wplata w nie wątki rodzinne, wspomina swoich przodków i krewnych. Najwięcej miejsca poświęca poszczególnym osobom, zaczynając od najbardziej znanych, kończąc na charakterystycznych dla Nowego Sącza oryginałach, czego przykładem choćby osoba Stasia Haliniaka.

Wśród biogramów warto wymienić te, które zostały poświęcone księżom: Pawłowi Sulmie i Alojzemu Góralikowi, braćmi-profesorom: Bogusławowi i Eugeniuszowi Pałowskiemu. Ciekawie zostały przedstawione także życiorysy nauczycieli, a zarazem naukowców: Augusta Lambora, Michała i Mariana Pelczarów, jak również artystki Marii Ritter.

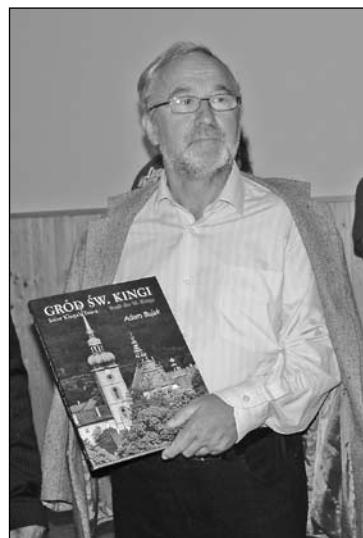
„Gród św. Kingi”

Album z fotografiami Adama Bujaka z miejsca niezwykle – pełnego cennych pamiątek z przeszłości, pereł architektury, tonącego w zieleni starych drzew, ulokowanego wśród niepowtarzalnego krajobrazu Beskidu Sądeckiego, przyciągającego nie tylko turystów, ale także pielgrzymów przybywających do sanktuarium św. Kingi. Na wspaniałych zdjęciach, opatrzonych rzetelnymi podpisami, widzimy piękno ziemi sądeckiej m.in.



600-letnią lipę, gęste lasy, pomniki przyrody, urodę wielowiekowych murów klasztornych, kościoła św. Elżbiety i odnowionego rynku brukowanego otoczkami. Fotografie ukazują nam także życie za kłauzurą – duchowość i codzienne obowiązki sióstr klarysek. Przyglądamy się także uroczystościom waż-

nym dla miasta, m.in. odpustowi św. Kingi i Starosądeckiemu Festiwalowi Muzyki Dawnej. Album, opatrzone tekstem historycznym Jerzego Leśniaka, jest wspaniałą zachętą do

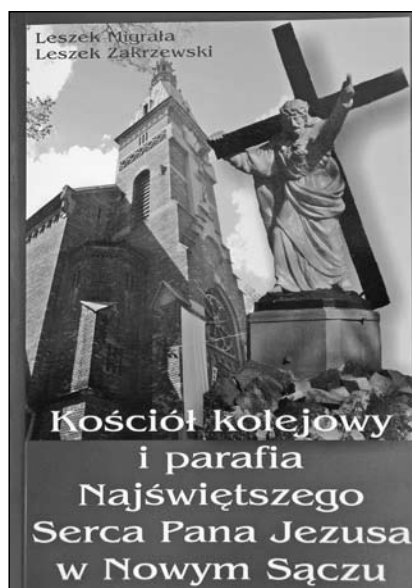


odwiedzenia Starego Sącza i znakomitym prezentem, także dla gości z zagranicy (wersja trójjęzyczna: polsko-angielsko-niemiecka).

Autor pięknych zdjęć, Adam Bujak w Starym Sączu.

„Kościół kolejowy i parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu”

Monografia z okazji podwójnych rocznic: 110-lecia budowy kościoła i 70-lecia powstania parafii, wyodrębnionej z parafii farniej św. Małgorzaty w 1937 r. Część historyczna jest dziełem specjalizującego się m.in. w opracowywaniu dziejów sądeckich kościołów i parafii (uprzednio „Małgorzaty” i „Kazimierza”) Leszka Migrały, a współczesną wizytówkę sporządził prezes oddziału PTH Leszek Zakrzewski. Kompendium wiedzy o popularnej w Nowym Sączu wspólnocie parafialnej, wpisanej od początku w historię Warsztatów Kolejowych i linii tarnowsko-leluchowskiej, związanej z nimi mieszkaniowej kolonii robotniczej, a także towarzyszącej zaraniom „Solidarności” w Nowym Sączu. Ponadto poczet proboszczów i superiorów, kariera sławnego Chóru im. Jana Pawła pod dyrekcją Stanisława Wolaka, rejestracja bogatej oferty kulturalnej dla młodzieży i przykładów nowatorskiej pracy duszpasterskiej. Wartość opracowania wzbogacają archiwalne i unikalne zdjęcia.



Tekst i fot. Jerzy Leśniak

Duchowni w diecezji tarnowskiej w połowie XX wieku – zarys obrazu

Lata 50. zeszłego stulecia to czas wielkiej próby dla Kościoła w Polsce, poddanego prześladowaniom komunistycznego państwa, które wypisało na swoich sztandarach ateizm i walkę z religią. Kościół wyszedł zwycięsko z tej próby dzięki niezłomnej postawie uwięzionego przez komunistów księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz głębokiej religijności Polaków. Po okresie stalinowskich represji, w 1956 r. przyszedł czas krótkotrwałej „odwilży”. Potem komuniści znowu „przykręcili śrubę”, ale już nigdy walka z Kościołem nie przyjęła tak brutalnych form, jak w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Prześladowania, paradoksalnie, wzmocniły Kościół polski. Wzrosła pobożność wiernych. Świątynie były pełne, narodziło się wiele nowatorskich inicjatyw duszpasterskich.



Ks. Jan Pancierz do seminarium tarnowskiego wstąpił w 1956 r. Pamięta „polski czerwiec” i wydarzenia na Węgrzech. *Po sześciu latach seminarium poszliśmy na parafie. Nic wtedy nie wolno było robić, komuniści chcieli zamknąć wiernych w kruchcie. Religiję wyrzucono ze szkoły, nie wolno było organizować się w stowarzyszenia przykościelne ani zrzeszać młodzieży. Czy mieliśmy spuścić głowy i czekać, co się będzie działo? Nie!* – powiedział twardo ks. Pancierz. Potrzebą

chwili było zorganizowanie katechizacji uczniów poza szkołą. Dzieci uczyły się religii w zakrystiach, na wieżach kościelnych, w domach prywatnych. Jeżeli ktoś wynajął izbę na katechizację młodzieży, to był pod szczególną „kuratela” władz. Ks. Pancierz pracował wtedy w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Uczył dzieci religii na wieży kolegiaty. Po 5, 6 razy dziennie wyprowadzał w górę i sprawdzał w dół swoje klasy. Po drodze trzeba było pokonać kilkaset krętych, stromych schodach. Należało bardzo uważać. Na szczęście żadnemu uczniowi nigdy nic złego się nie stało. Gdy później ks. Pancierz pracował w Tarnowie, to katechizował uczniów Technikum Mechanicznego na drugim, niż szkoła, końcu miasta. *Przychodzili na religię po lekcjach w szkole, kiedy im się już chciało iść do domu, a mimo to przychodzili. Nawet nie*

musiałem sprawdzać obecności. Kto był w szkole, był i na katechezie – wspominał kapłan. W następnych latach rozpoczął się ruch oazowy, sól w oku władzy komunistycznej. Na Sądecczyźnie, w dolinie Popradu i dolinie Dunajca, przebywało latem wiele grup oazowych. Młodzież miała dzień wypełniony modlitwą i wypoczynkiem wg wskazań założyciela Ruchu „Światło Życie”, księdza Franciszka Blachnickiego, obecnie kandydata na ołtarze. Centrum ruchu znajdowało się na

Kopiej Górze w Krościenku. Oazowicze kwaterowali po starych plebaniach, organistówkach, domach prywatnych. Gdy władze urządzały „naloty”, pod pozorem kontroli legalności takich „obozów” i „kolonii”, to dziewczęta i chłopcy chowali się do lasu. *- Zawsze jakaś dobra dusza w porę nas ostrzegła, często był to sołtys wsi, gdzie przebywaliśmy. Władze nachodziły sołtysów i rozpytywały o nas, ale w sołtysach mieliśmy sprzymierzeńców – uśmiechnął się do wspomnień ks. Pancierz. Nie przypomina sobie żadnego nieszczęśliwego wypadku na prowadzonych przez siebie oazach, pomimo panujących tam spartańskich warunków. – Myśmy tej sprawy, pracy z młodzieżą nie przespalili, nie przegapili!* – zakończył z dumą emerytowany proboszcz parafii św. Heleny w Nowym Sączu.

Ks. Józef Babicz, proboszcz parafii Marcinkowice, opowiedział, jak jego poprzednikowi, a zarazem wujowi, ks. prałatowi Janowi Górze, udało się wraz parafianami wybudować piękny kościół w najczarniejszą noc stalinowską (1952). To była *gehenna*. Jeżeli proboszcz dostał pozwolenie na budowę kościoła, to nie znaczy, że dostał zezwolenie na materiały. Panował wówczas system asygnat. Na budowę kościoła asygnaty nie przysługiwały. *- Nasz kościół budowano na sposób mrówczy* – mówił ks. Babicz i zaraz wyjaśnił, co to znaczy. Parafianie dostawali asygnaty na materiał budowlany w celu postawienia stajni lub stodoły i zdobyty w ten sposób cement, wapno, drut zbrojeniowy znosili proboszczowi. „Nielegalny” materiał ukrywano w różnych miejscach. Ormowcy nie spali, na szczęście parafia była „zgrana”. *- Opowiadał mi jeden z nieżyjących już gospodarzy – ciągnął ks. Babicz - jak raz wiózł furmanką z Nowego Sącza materiał na kościół. Został ostrzeżony, że w Rdziszowie czeka na niego milicja. Zawrócił konia, przejechał całe miasto i przez Zawadkę, okręzną drogą, szczęśliwie dojechał do Marcinkowic.*

Budowa kościoła raz po raz była wstrzymywana, a władza nakładała grzywny na proboszcza. Ks. Góra karpieniężnych nie płacił, bo nie miał z czego. Skończyło się to wizytą na plebani komornika, który zajął wszystkie meble. Wtedy ks. Góra poprosił parafian o nacięcie surowych pniaków i kazał je rozstawić w pokoju gościnnym. – *Ta ostentacja hańbiła władze* – uważa ks. Babicz. Gdy przejął parafię na początku lat 90 ub. wieku i zabrał się za budowę Domu Parafialnego im. Księdza Jerzego Popiełuszki, to się okazało, że kościół jest „nielegalny”. W połowie zabudowania kościelne stały na gruncie skarbu państwa. Długo trwało urzędowe „prostowanie” absurdów z przeszłości.

Ks. Jan Pancerz budował kościół św. Heleny w Nowym Sączu w lepszych czasach. To były już lata 80-te ub. wieku, ale też lekko nie miał. – *Było pozwolenie na budowę, ale materiałów nie było. Nie było też pieniędzy, ale jeszcze Pan Bóg był!* – oświadczył triumfalnie. Gdy pewnego razu proboszcza bieda docisnęła - musiał zapłacić w terminie wykonawcy większą kwotę pieniędzy, a kasa parafialna świeciła pustkami - to gorąco się modlił o wyjście z tej matni. Nieoczekiwanie, w drzwiach plebani pojawił się znajomy ksiądz staruszek i wręczył gospodarzowi oszczędności całego życia. Bo jemu już niepotrzebne. Dokładnie taką kwotę pieniędzy, jaką budowniczy kościoła potrzebował. – *Skąd on wiedział, że w takich jestem tarapatach. Historia nie do uwierzenia, ale tak było!* – do dziś chwytą się za głowę ks. Pancerz.



Ks. prałat Józef Babicz.

W czasach PRL powoływanie kleryków do wojska było jedną z form walki z Kościołem. Doświadczył tego na sobie ks. Józef Babicz. Istniały trzy jednostki kleryckie i różne taktyki postępowania z alumnami w mundurach. W Brzegu „rozmięczano” kleryków cieplarnianymi warunkami. W Bartoszycach, gdzie odsługiwał wojsko ks. Jerzy Popiełuszko, postawiono na surowy reżim i gołą siłę. W Szczecinie, gdzie trafił ks. Babicz, jako alumn I roku seminarium tarnowskiego, też ostro postępowano z klerykami. – *Mieliśmy najgorsze jedzenie, nie dostawaliśmy urlopów nagrodowych, nie było możliwości awansu. Jeżeli kleryk wrócił z wojska z belką, to znaczy, że poszedł na współpracę. Na 14 kleryków z Tarnowa, tylko jeden się zламаł* – zapamiętał ks. Józef. Klerykom urządzano mnóstwo zajęć politycznych. Oglądanie dziennika telewizyjnego było obowiązkowe, kapral pilnował, żeby nikt nie spał „Pranie mózgu” nie dało żadnych efektów, również dlatego, że kadra politruków stała na bardzo niskim poziomie. – *Wróciliśmy z wojska rozmodleni, koszary bardzo wyidealizowały seminarium* – wspominał ks. Babicz. Ma żal, że dziś nikt już nie pamięta o klerykach na dwa lata „uwięzionych” w jednostkach wojskowych.

Kiedy reżim stalinowski był w rozkwicie, szalała безпеca, tysiące najlepszych Polaków, nie wyłączając księży, siedziało w więzieniach, to seminarium tarnowskie pękało w szwach. W 1952 roku zgłosiło się 70 kandydatów do kapłaństwa, w 7 lat później teologię i filozofię studiowało w Tarnowie 184 alumnów.

Ks. Jerzy Krzanowski z Podegrodzia zastanawiał się nad fenomenem powołań kapłańskich w diecezji tarnowskiej, nazywanej „ziemią kapłańską”. – *Odpowiedz na to pytanie leży w tej ziemi i w tych rodzinach* – mówił. – *To są rodziny katolickie, które są związane z ziemią. Własność ziemi, nawet niewielkiego skrawka gruntu, ma ogromne znaczenie dla religijności i patriotyzmu.* Praca na roli zależna jest od Boga i przebiega w rytm cyklu przyrody. Z głęboką wiarą religijną, uważa ks. Jerzy Krzanowski, związany jest także szacunek dla rodziców i tradycji, bo jedno z drugiego wy-



Ks. prałat Jan Pancerz.

nika. Wiara stanowi o stałości rodzin. – *U nas ciągle notuje się najmniejszą liczbę rozwodów. Rodzina jest o wiele zdrowsza, niż w innych regionach kraju, gdzie ludzie się zagubili. Wyrwani ze swoich korzeni stracili kontakt z kulturą i tradycją* – tłumaczył ks. Jerzy. Uważa, że liczne powołania kapłańskie są owocem pracy pokoleń księży, którzy wcześniej pracowali. To przede wszystkim zasługa wielkiego arcybiskupa Leona Wałęgi, który przed I wojną światową założył w Tarnowie Małe Seminarium dla młodzieży chłopskiej, których rodziców nie było stać na opłacenie nauki syna w gimnazjum. – *Z duszpasterstwem jest jak z lasem, który się sadzi. Dopiero dzieci i wnuki tego który sadził las, mogą korzystać z jego uroków* – stwierdził mówca.

Ks. Marian Stępień, proboszcz parafii Trzetrzewina, w tym samym roku co ks. Jan Pancerz wstąpił do seminarium tarnowskiego. Opowiadał, jak wielkim szacunkiem klerycy darzyli swoich profesorów i wychowawców. Zawieszana w seminarium serdeczna więź przetrwała lata. – *Zapraszaaliśmy ich na nasze zjazdy koleżeńskie, póki żyli* - mówił. – *Pamiętamy o nich w modlitwach, absolutnie profesorowie seminaryjni nie znikli z naszej świadomości. Większość z nich miała za sobą ciężkie przeżycia wojenne, niektórzy obóz w Dachau.*

Zapis dyskusji panelowej z seminarium w Niskowej, poświęconego pamięci ks. prof. B. Kumora, wybitnego historyka Kościoła.

Jeden odchodzi, drugi przychodzi



Ks. prof. Wiesław Lechowicz.

W tarnowskiej Katedrze, 16 lutego, przyjął sakrę biskupią ks. Wiesław Lechowicz, dotychczasowy rektor tarnowskiego seminarium. Głównym konsekratorem był biskup tarnowski Wiktor Skworec, a współkonsekratorami: abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, oraz kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski. W uroczystości uczestniczyło 23 biskupów z całej Polski, rzesze duchowieństwa, siostry zakonne, klerycy, wierni świeccy, przedstawiciele parlamentu, władz państwowych i samorządowych. Bp Wiesław Lechowicz jest dziewiątym biskupem pomocniczym w historii diecezji tarnowskiej. Jego hasło biskupie brzmi: „Do końca umiłować”. Ma 46 lat, jest doktorem teologii pastoralnej.

Tymczasem powoli, po 30 latach posługi pasterskiej w diecezji, myśli o emeryturze bp Władysław Bobowski, który zawsze chętnie odwiedzał sądeckie parafie. Zgodnie z przepisami, po osiągnięciu wieku emerytalnego, w 2007 r. roku bp Władysław złożył rezygnację z funkcji biskupa pomocniczego na ręce papieża. Benedykt XVI przedłużył mu posługę do końca bieżącego roku. – *Każdemu w pewnym wieku przysługuje, aby choć trochę odpocząć. Biskupie życie jest ruchliwe i intensywne* – mówi bp Bobowski, który najlepiej wypoczywa w swoim rodzinnym Tropiu, spacerując nad Dunajcem śladami św. Świerada. – *Po latach nabiera się wprawy i nie przeżywa w stresujący sposób swoich obowiązków, ale będąc w pewnym wieku jest to wysiłek i przychodzi okres, aby odpocząć, mieć więcej czasu, choćby na czytanie, a nawet na spokojną modlitwę* – powiedział „Gościowi Niedzielnemu” bp Bobowski.

„Sądeczanin” jest fajny, tylko za „cienki”

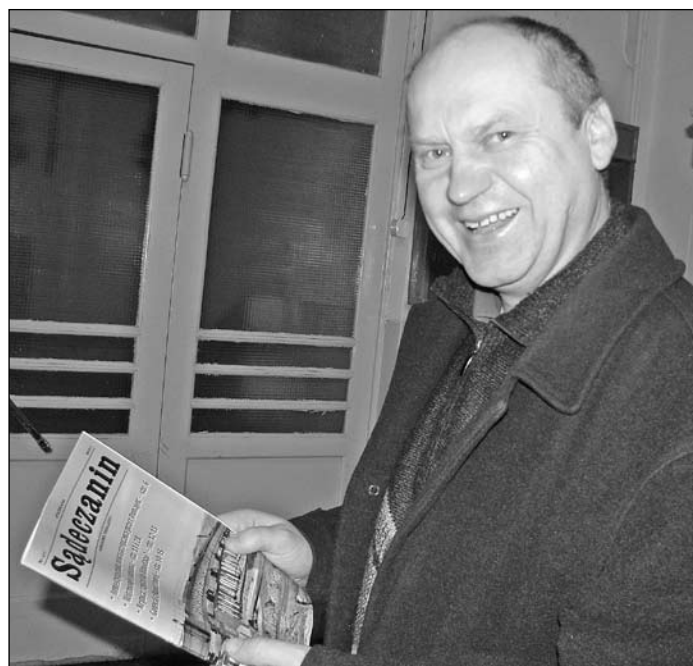
Promocja na opłatku

Miło nam donieść, że pierwszy numer „Sądeczanina” spotkał się ze sporym zainteresowaniem. Oficjalna promocja naszego czasopisma nastąpiła podczas opłatku w Marcinkowicach Fundacji Sądeckiej. Kwiat chełmieckich samorządowców rzucił się oczywiście na artykuł radnego Zygmunta Berdychowskiego o tym, jak układano budżet w Chełmcu. Ale czytano też inne teksty.

Potem były telefony i e-maile do redakcji. Najbardziej spodobał się tytuł. To pokazuje, jak ludzie spragnieni są lokalnej, prawdziwie sądeckiej gazety.

Główny zarzut, że pismo jest za „cienkie”. Spokojnie Drody Czytelnicy. Dajcie nam czas, chcemy się rozwijać. Poszukujemy współpracowników, szczególnie osób znających się na gospodarce i potrafiących o tym interesująco pisać. Przydałby się także jakiś fanatyk sportu lokalnego, umiejący przelać swoje emocje na papier. No i piszcie do nas. Wydrukujemy każdy rzeczowy list na ważny temat.

Henryk SZEWCZYK



– *Przeczytałem „Sądeczanina” od deski do deski* – zapewnił **Jerzy Bochyński**, były przewodniczący Rady Gminy Chełmiec, dzielący obecnie czas pomiędzy Warszawą a Biczycami Dolnymi.

Operacja „Zbieg”

- Nie miałem doświadczenia w konspiracji, a jednak udało mi się przez trzynaście miesięcy wodzić esbecę za nos – mówi z satysfakcją **Władysław Ryba** z Krynicy Zdroju. Starszy Pan (rocznik 1929), po uzyskaniu statutu „pokrzywdzonego”, otrzymał z Instytutu Pamięci Narodowej swoje papiery. Te 257 ponumerowanych kart, wytworzonych przez nowosądecką SB, to obrazy podłości, a zarazem heroizmu ludzi tamtych czasów. Dotyczą operacji o kryptonimie „Zbieg”. Załącznikiem jest odtajniona lista 34 konfidentów SB – tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych oraz 44 funkcjonariuszy bezpieki, uganiających się przez 13 miesięcy za ukrywającym się działaczem krynickiej „S”. Bezpieka uruchomiła ogromną machinę dla ujęcia nie tak znowu groźnego, co tu ukrywać, działacza Solidarności. Tylko dlatego, że powiedział systemowi: „Nie!” Władysław Ryba nie gra dziś bohatera. To skromny, schorowany emeryt, z rzadka pojawiający się na solidarnościowych uroczystościach.

Zdeklarowana kontra

Zakładał i przewodniczył Solidarności w Spółdzielni Pracy Przemysłu Spożywczego „Postęp” w Krynicy (obecnie „Muszynianka”), gdzie pracował jako kierownik magazynu. Wszedł do Zarządu Regionu Małopolska w Krakowie, był delegatem na I zjazd „S” w Gdańsku, a wiosną 1981 r. został pracownikiem Delegatury ZR w Nowym Sączu.

SB wzięła Władysława Rybę na celownik, gdy 4 września 1980 r., zorganizował w spółdzielni „Postęp” zebranie założycielskie Wolnych Związków Zawodowych. Następuje seria rozmów ostrzegawczych z Wł. Rybą i głuchych telefonów z pogrozkami. Bez skutku. „Antysocjalistycznej” postawy Ryby nie zmieniło nawet 7-dniowe szkolenie w ramach powszechnej samoobrony w Limanowej, na jakie go wysłano. - *Zdeklarowana kontra* – podsumowali „wykładowcy”.

Stan wojenny zastał Władysława Rybę w sanatorium w Łądku Zdroju, gdzie przebywał wraz z żoną. Do Krynicy wrócili 15 grudnia 1981 r. Po drodze widzieli czołgi i wojsko. Na miejscu Ryba dowiedział się, że „smutni panowie” pytali o niego i że czołowi działacze sądeckiej „S” siedzą. Kryniczanie postanowił, że nie da komunistom uwięzić i w tym momencie zaczyna się ta historia.

Ukrywał się kopalni soli?

Pierwszy dokument z grubej teczki nosi datę 12 stycznia 1982. To zapis rozmowy esbeków z Józefą Rybą „na okoliczność miejsca pobytu jej męża”. Kobieta oświadcza, że nie ma kontaktu z mężem. - *Rozmówczyni stwierdziła, iż myślała, że jej mąż został zatrzymany przez organa MO i jest internowany* - raportują funkcjonariusze. Doradzili gospodyni, że najlepiej jakby jej mąż dobrowolnie zgłosił się do MO, gdyż w przeciwnym razie odpowie za samowolne porzucenie pracy.

Nazajutrz nowosądecka SB prosi gdańską o sprawdzenie, czy Władysław Ryba „poszukiwany w zw. z realizacją akcji o krypt. Jodła” (stan wojenny – przyp. redakcji) nie ukrywa się u swego brata Wojciecha w Gdańsku-Brzeźno. Z Wybrzeża szybko na-

plywa szyfrogram, że Ryby tam nie ma.

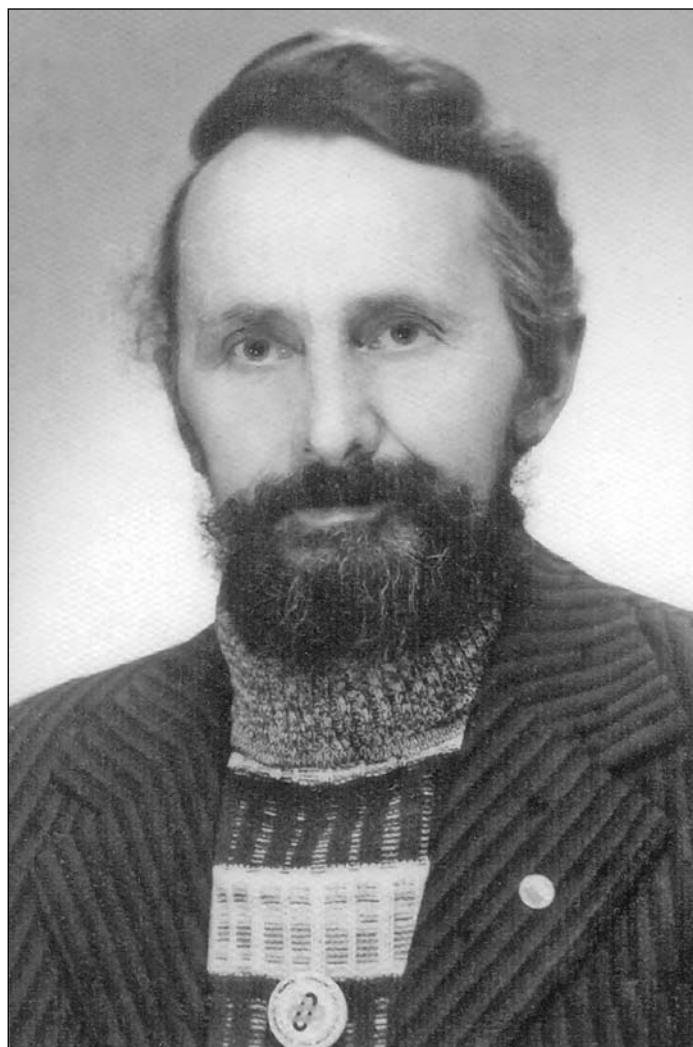
Pierwsza informacja agenturalna na temat zbiega pochodzi z 4 lutego. - *Ukrywa się prawdopodobnie u swojej rodziny na wsi pod Nowym Sączem* – donosi TW „Neptun”.

8 lutego płk Eugeniusz Czyżewski, szef wydziału II Karpackiej Brygady WOP, informuje SB, że w pierwszych dniach stanu wojennego Ryba prawdopodobnie przebywał „w kopalni soli w Wieliczce”. Pułkownik sugeruje „sprawdzenie rodziny żony Wł. Ryby, której brat jest naczelnikiem grupy GOPR w Krynicy i posiada szerokie kontakty wśród goprowców w Zakopanem i kierowników schronisk górskich”.

18 lutego zarządzono poszukiwania ogólnopolskie za Władysławem Rybą, który „podlega internowaniu”.

Z bronią na plebanię

Na początku marca 1982 r. SB pozyskuje z kilku „źródeł operacyjnych” informację, że „figurant” ukrywa się na poddaszu plebanii ks. Adama Cisowskiego przy ul. Kraszewskiego w Krynicy, „który przejawiał zawsze skrajne poglądy anty- ⇒



Władysław Ryba, luty 1982 rok.

socjalistyczne, czego dowodem były kazania, które wygłaszał". Powstaje szkielet sytuacyjny plebani i szczegółowy plan ujęcia solidarnościowca. Do tego zadania wyznaczono 8 funkcjonariuszy wyposażonych w broń, kajdanki i gaz plus dwa samochody. 13 marca o godz. 10 plebanię otoczono, a do proboszcza zapukało dwóch oficerów SB. Ks. Cisowski nie wyglądał na zaskoczonego. Zaprasza esbeków do środka. Domyśla się, że chodzi o Władysława Rybę. Pudło!

Kartka znad morza

29 marca esbeków stawia na nogi informacja, że prezes sp-ni „Postęp” otrzymał od „figuranta” kartkę pocztową z pozdrowieniami znad morza. Na znaczku figurował stempel Wejherowa. Następuje przyspieszenie w sprawie. SB zakłada kwestionariusz ewidencyjny o krypt. „Zbieg”, co było wyższą formą ścigania kryniczanina. Powstaje 17-punktowy plan „przedsięwzięć operacyjnych” mających doprowadzić do ujęcia „figuranta”. Zakłada m.in. „pogłębienie i rozpoznanie rodziny ob. Ryby” oraz „pozyskanie osobowego źródła informacji w miejscu zamieszkania poszukiwanego”.



Władysław Ryba z synem Marianem (z prawej) i zięciem Piotrem, 1983 r.

29 kwietnia 1982 r. SB zwraca się do Wojewódzkiego Urzędu Cenzury o „zabezpieczenia korespondencji” kierowanej do 9 członków rodziny Wł. Ryby. Na początku maja 1982 r. założono podsłuch telefoniczny w mieszkaniu żony „figuranta” i u dwójki ich synów, mieszkających oddzielnie.

Nieoceniony płk Czyżewski z WOP informuje, że zbieg był widziany w ostatnich dniach kwietnia w Krynicy i ukrywa się prawdopodobnie w domu sióstr zakonnych w Mochnacze. Pułkownik raportuje, że jego agenci obserwują zachowanie się żony zbiega w miejscu jej pracy, Hufcu OHP, ale na razie nic nie wykryli.

SB nawiązuje kontakt z wiceprezesem spółdzielni Januszem Królem, który obszernie charakteryzuje sytuację w zakładzie, m.in. informuje, że podczas posiedzenia Rady Spółdzielni Teresa Szewczyk, działaczka zdelegalizowanej „S”, miała przygotowane oświadczenie Wł. Ryby o jego zgodzie na kandydowanie do rady. Spłoszył ją obecny na zebraniu sekretarz KMIG PZPR. Z SB chętnie też rozmawia b. sekretarz związków branżowych w spółdzielni „Postęp”, kombatan LWP, który przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina, a po wojnie „likwidował bandy”. Kombatan na własną rękę sondował, gdzie zbieg może się ukrywać. Jego podejrzenia kierują się w stronę bliskiego znajome-

go Ryby, który posiada „wille” pod lasem. W 10 dni później, o szóstej rano, „wille” otoczyło 6 funkcjonariuszy uzbrojonych w broń, kajdanki i gaz. Pudło!

Gdy esbecy dowiedzieli się, że w tej samej klatce co Wł. Ryba mieszka emerytowany funkcjonariusz MO, natychmiast go odwiedzili. Emeryt jakby czekał na ich wizytę. Spontanicznie oświadcza, że „specjalnie interesuje się, czy Ryba bywa w domu, ale do tej pory nie pojawił się, za to jego syn Jacek często gdzieś wyjeżdża. Milicyjny weteran przypuszcza, że Ryba ukrywa się w kurii tarnowskiej...

Jestem zdrów

9 czerwca SB dowiaduje się, że pewna pielęgniarka przed Wielkanocą była w mieszkaniu Rybów w momencie, gdy listonosz dostarczył tam kartkę z pozdrowieniami z Wybrzeża od „głowy rodziny”. Wnuczek pielęgniarki odkleił znaczek i oczom obecnym ukazała się zapisana drobnymi literami wiadomość: „Jestem zdrów, wiadomości o mnie szukajcie u sekretarza”. Rodzina „figuranta” prosiła pielęgniarkę, żeby nikomu o tym nie mówiła...

23 czerwca następuje kolejne przyspieszenie w sprawie. Przekwalifikowano kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Zbieg” na sprawę operacyjnego sprawdzenia o takim samym kryptonimie. W 16. punktach ujęto plan działań, których celem jest m.in. „rozpoczęcie dialogu operacyjnego względnie internowanie figuranta” oraz „dokumentowanie procesowe aktualnej działalności wym. w podziemiu”. Opracowano zadania i grafik spotkań dla 21 osobowych źródeł informacji. Zaplanowano 6 rewizji u krewnych „figuranta”.

Zabrakło pół litra

24 czerwca TW „Roman” indagowany na okoliczność kontaktu z Rybą mówi, że w Nowym Sączu nikt takiej możliwości nie posiada. - *Z własnej inicjatywy TW podkreślił, że na pewno nie ukrywa się na plebaniach, bo księża się boją i są przestraszeni*” – raportuje esbek.

Dwa dni później SB pozyskuje informację, że pewien murarz chwalił się przy wódce, iż wie, że „Ryba na pewno ukrywa się w Słotwinach”. Informatorka bezpieki dowiedziała się o tym od znajomego, który pił z murarzem: - *Mówił, że zabrakło mu pół litra, a wiedziałby w którym domu ukrywa się Ryba*”.

6 lipca TW „Tolo” zdaje relacje ze swych rozmów z działaczami nielegalnej „S”: Matuszyńskim i Pawłowskim. Ten drugi mówił, że Ryba „na pewno jest w Austrii”.

Trzy rewizje w jednym dniu

30 czerwca 1982 r., SB przeprowadza trzy rewizje: w mieszkaniu Władysława Ryby, w mieszkaniu jego synów oraz w domu teścia trzeciego z synów państwa Rybów w Powroźniku. Esbecy przetrzepali szafę z ubraniem „figuranta”. - *Cała garderoba letnia znajdowała się w szafie. Natomiast brakowało garderoby zimowej*” – zauważono. Józefa Ryba powiedziała esbekom, że pogodziła się z nieobecnością męża. - *Stwierdziła, że dwa lata temu miała większe nieszczęście rodzinne, gdzie jej dwudziestotrzyletnia córka po okresie trzech miesięcy od zamążpójścia zmarła na zawał serca i to właśnie zahartowało ją życiowo* – raportuje funkcjonariusz, kierujący rewizją. 8 sierpnia esbecy z IV wydziału (do walki z Kościołem) węszą za Ryby na plebani u ks. Wł. Kostrzewy z parafii Krynica Zdrój i ks. Ignacego Piwowarskiego z Berestu. Pudło!

A może w Kamianej?

11 sierpnia wywiadowca SB dowiaduje się w Polanach, że Wł. Ryba może ukrywać w Domu Pszczelarza w Kamianej u ks. Ostacha. Przyjeżdża tam dużo turystów i obecność obcego nie rzuca się w oczy. Przeszukanie obiektów ks. Ostacha sugeruje także szef komisariatu MO w Krynicy, a przy okazji informuje esbeków, że na żółtym szlaku turystycznym rozrzucono ulotki z napisem „Solidarność” i znakiem Polski Walczącej. Znalazł je kuracjusz, emerytowany milicjant, i zaniósł, gdzie trzeba.

18 sierpnia nowosądecy esbecy proszą kolegów z Bielska Białej o sprawdzenie, czy „figurant” nie ukrywa się u zamieszkałej tam siostry żony Władysława Ryby. Pudło!

- *Jeżeli ktoś Ryby nie sygnalizuje, to bezpieczeństwa go nie złapie* – ta uwaga Jerzego Matuszyńskiego, „zwoleńnika zawieszono NSZZ „Solidarność”, rzucona w większym towarzystwie, znalazła się w notatce służbowej spisanej z rozmowy esbeka z KO ps. „Rudy” w dniu 7 października.

Sześć dni później KO „Piekarz” informuje, że na plebani obok kościoła przy DH „Perła” w dalszym ciągu spotykają się działacze Solidarności, w tym syn „figuranta”, Jacek. „Piekarz” uważa, że plebania służy za „skrzynkę kontaktową” i że Ryba na pewno ukrywa się w którymś z pensjonatów, prowadzonych przez zakonnice.

28 października TW „Wąsacz” donosi, że zgodnie ze zleconym mu zadaniem zachodził pod kościół, naprzeciwko DH „Perła”. - *W ostatnią sobotę zauważyłem Henryka Opilo, który po wejściu do kościoła modlił się ok. 15 minut, w tym czasie jednak z nikim się nie kontaktował.*

Obstawili grób

Przychodzi 1 listopada 1983 r. Milicja „operacyjnie zabezpiecza grób” zmarłej przed dwoma laty Anny Ryby, licząc że uciekinier przyjdzie na mogiłę córki. - *W ciągu całego dnia Ryba nie pojawił się. Obecna była cała reszta rodziny* – meldował szef komisariatu MO w Krynicy.

4 listopada z-ca naczelnika wydziału IV SB informuje, że trzykrotnie przeprowadzono rozmowę z proboszczem parafii ks. Kostrzewą, zlecono zadania dla agenta w sutannie TW „Wierzbą”, a także przeprowadzono kilkanaście rozmów z osobami świeckimi, ale niestety, nic nie ustalono.

24 listopada SB dowiaduje się, że pewien muzyk przygrywający na dansingach w „Sielance” widział Rybę na ul. Źródlanej. Pięć dni później KO „Ben” informuje, że Ryba przysłał list Teresie Szewczyk, gdzie napisał, że w niedługim czasie zostanie wyjaśniona jego sytuacja. Konfident nie wie jednak, czy Ryba zamierza ujawnić się, czy też oczekuje amnestii dla takich jak on „nielegalów”.

7 grudnia dwóch esbeków ponownie nachodzi Józefę Rybę. - *Jest już bardzo zmęczona psychicznie tak długą nieobecnością męża i liczy, że w najbliższym czasie powróci do domu* – raportują.

Do zobaczenia w wolnej Polsce

Nazajutrz TW „Wąsacz” informuje swoich mocodawców, że widział się z synem Szewczykowej i rozmowę sprytnie nakierował na Wł. Rybę. - *Szewczyk stwierdził, że Ryba na pewno jest w Polsce i dla zmylenia milicji czasami przesyła listy z różnych miejscowości. Oni dostali ostatnio list, w którym przesłał pozdrowienia, a zakończony był słowami: „Do zobaczenia w wol-*

nej Polsce”. Esbecy poszli tym tropem. Szewczyk zaprzecza, aby otrzymała jakąkolwiek przesyłkę od Ryby.

Po dokładnej penetracji sytuacji w Kamionce, gdzie mieszkał brat „figuranta” i jego dwoje dorosłych dzieci, 10 grudnia 1982 r. powstaje plan przeszukania trzech domów w tej wsi. Do akcji wyznaczono 14 funkcjonariuszy, 4 samochody osobowe i 4 sztuki kajdanek. Pudło!

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, dla Władysława Ryby druga Wigilia poza domem. 22 grudnia esbecy znów nachodzą jego żonę.



Władysław Ryba nie gra dziś bohatera, to skromny, schorowany emeryt.

Epilog

13 stycznia 1983 r. Władysław Ryba zjawia się niespodziewanie w Komendzie Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu. Zdumionym esbekom tłumaczy, że chce się ujawnić i wręcza im pisemne oświadczenie, w którym wyjaśnia motywy ukrywania się. - *Dzień 13 grudnia 1981 r. był dla mnie szokiem, błyskawicznie przypomniałem sobie straszne lata okupacji niemieckiej* – napisał. Nie zdradził, gdzie się ukrywał przez 13 miesięcy i kto mu pomagał. - *Wyrządziłbym tym ludziom wielką krzywdę* – oświadcza. Po odebraniu od Ryby zobowiązania o „zaniechaniu działalności na rzecz b. NSZZ „Solidarność” - puszczone go wolno i mogło się wydawać, że na tym sprawa się zakończyła. Bynajmniej. Załoga spółdzielni powitała go jak bohatera i esbecy stają na głowie, aby na Walnym Zgromadzeniu nie wybrano „figuranta” do Rady Spółdzielni. Stratedzy SB decydują się na „szerokie działania destrukcyjne”. Wśród załogi rozkolportowano ulotkę, „prostującą” rzekome plotki o jego współpracy z SB. To okazało się skuteczną bronią. Na walnym nikt nie zgłosił kandydatury Ryby w wyborach do władz spółdzielni. Ludzie się od niego odsunęli, a załamany „figurant” przechodzi na rentę.

- *W związku z tym, że w czasie prowadzenia sprawy osiągnięto założony cel tj. eliminację figuranta ze Sp-ni, jego neutralizację i odcięcie od poparcia załogi Sp-ni, postanowiono zakończyć prowadzenie sprawy operacyjnego rozpoznania krypt. „Zbieg”* – napisał naczelnik wydziału V WUSW w Nowym Sączu.

Henryk SZEWCZYK

Od redakcji:

W następnym numerze „Sądeczanina” zamieścimy wywiad z Władysławem Rybą.

Kupując baranka i paschalik wspierasz chorych i potrzebujących

Wielkanocne dzieło Caritasu

Tradycyjnie akcja w naszej diecezji ma dwie formy. Pierwsza to Jałmużna Wielkopostna realizowana poprzez „Skarbonki”. Kościół w okresie Wielkiego Postu zachęca do praktykowania trzech „najprzedniejszych dobrych uczynków”: jałmużny, postu i modlitwy. Są one filarami życia religijnego. W tym czasie Caritas przeprowadza akcje pod nazwą Jałmużny Wielkopostnej i przypomina o ćwiczeniach wielkopostnych, dzięki którym można wzrastać w miłości Bożej. Tegoroczna akcja będzie przebiegać pod hasłem: „Bądźmy uczniami Chrystusa” i zachęca się w niej do ograniczenia lub zrezygnowania z różnych przyjemności, aby zaoszczędzone tym sposobem środki przeznaczyć na wsparcie potrzebujących. Zebrane fundusze przeznaczone zostaną przede wszystkim na leczenie oraz rehabilitację dzieci i osób starszych. Skarbonki rozprowadzane wśród dzieci i młodzieży we wszystkich szkołach od Środy Popielcowej, a zebrane ofiary pozostają w całości do dyspozycji Parafialnych Oddziałów Caritas.

Druga forma naszego diecezjalnego Dzieła to rozprowadzanie Baranków Wielkanocnych i Paschalików. Poprzez Parafialne Oddziały Caritas trafi do rodzin ziemi tarnowskiej i sądeckizny

prawie 37 tys. baranków i 43 tys. paschalików. Ofiary składane przy tej okazji zostaną przeznaczone szczególnie na pomoc dla chorych dzieci i osób starszych – połowa pozostanie w parafiach, a połowa zasili fundusz, z którego Caritas Diecezji Tarnowskiej dofinansowuje prowadzone przez siebie Domy Pomocy Społecznej, Hospicjum i Zakład Opiekuńczo-Leczniczy oraz udziela doraźnej pomocy potrzebującym.

Mamy nadzieję, że w żadnym koszyczku ze „święconką” nie zabraknie baranka, a na świątecznych stołach zapalonego paschalika. Pamiętajmy, że nasze wsparcie, udzielone przy okazji nabycia baranka lub paschalika może przywrócić nadzieję chorym i pomóc im w odzyskaniu zdrowia.

Ks. Ryszard PODSTOŁOWICZ,
dyrektor zarządu diecezjalnego Caritas



Sołtysi radzili

W siedzibie Fundacji Sądeckiej obradował zarząd Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. Przewodniczył prezes stowarzyszenia **Józef Szudy**, sołtys Bartkowej. Ponadto byli obecni: wiceprezes **Piotr Gniadecki**, b. sołtys Posadowej, **Kazimierz Paluch**, sołtys Łazów Biegonickich, **Marian Kruczek**, sołtys Ptaszkowej i **Zbigniew Tomasiak**, sołtys Rytra. Omawiano wyjazd sołtysów sądeckich, w dwa autokary, w maju do Lichenia w ramach ogólnopolskiej pielgrzymki sołtysów. Ponadto kalendarz konkursu na najlepszego sołtysa Ziemi Sądeckiej, tegoroczne plany szkoleniowe sołtysów i sprawy bieżące.

(PB)



Prezesował Kasie Wzajemnej Pomocy do ostatniej chwili

Od budżetu gminy do budżetu państwa

Posel **Wiesław Janczyk** (PiS) na długo przed tym, jak został parlamentaryzowaną, założył Kasę Wzajemnej Pomocy w Męcinie (liczy 77 członków). Prezesował jej do ostatniej chwili, do stycznia br. póki nawał poselskich obowiązków nie zmusił go do rezygnacji z funkcji.

- *Wieśka nie muszę nikomu przedstawiać, zawsze był z nami* – powiedział na opłatku w Marcinkowicach **Zygmunt Berdychowski**, prezes Stowarzyszenia

Kasa Wzajemnej Pomocy. Jak przystało na bankowca (przez wiele lat pracował w BGŻ) w Sejmie **Wiesław Janczyk** pracuje w komisji finansów.

- *Dotąd jako radny najpierw gminy, potem powiatowy, układałem budżet gminy Limanowa i powiatu limanowskiego, teraz zajmuję się budżetem państwa* – mówi.



(s)

Posel **Wiesław Janczyk**.

Romowie rąbią las

Mieszkańcy Maszkowic skarżą się na notoryczną kradzież drewna z lasów chłopskich przez Romów z pobliskiego osiedla rozpadających się domków z desek, dykty i blachy. Cyganie czują się bezkarni. – *Popołudniami wchodzą do lasu większą gromadą, zakapturzeni, z psami i robią siekierami, co popadnie* – opowiadają właściciele lasów. Gdy zwrócili się o pomoc do komendanta komisariatu policji w Starym Sączu, to im doradził wynająć policjantów po godzinach służby do pilnowania lasu. W tej sytuacji chłopi wolą wynająć firmę ochroniarską. Jak dowiedzieliśmy się, z misją pojednawczą pojechał do Maszkowic **Zbigniew Piekarski**, pełnomocnik zarządu powiatu nowosądeckiego ds. Romów. Co wskórał – nie wiadomo? Zima nie rozpieszcza Romów, a w kozie trzeba czymś palić. W cygańskich slamsach w Maszkowicach mieszka wiele małych dzieci. To wyrzut sumienia dla całej Sądeczyny. Niestety, wszystkie dotychczasowe programy pomocy Romom wydobycia ich z dna ludzkiej egzystencji – zawiodły w zetknięciu z wolną naturą cygańską.

(s)

Trochę się rozerwą

Sześciu więźniów z sądeckiego kryminału ma wyciąć wiklinę porastającą brzegi Kamienicy w mieście. Tak było i w zeszłym roku. Umowę odnowili wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż** i naczelnik Zakładu Karnego **Tadeusz Chruślicki**. Panowie ustalili ponadto, że więźniowie zajmą się także placem zamkowym. Parę razy w roku wykoszą trawę, pozbiorzą śmieci i naprawią zniszczone ławki. Więźniowie mają również sprzątać centrum miasta, a wszystko to ponoć za darmo. Taki układ nam się nie podoba: za pracę należy się zapłata w postaci choćby papierosów i herbaty. Towarów bardzo cenionych pod celą.

(s)



Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

**Czekamy na Wasze listy. Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu. Piszcie do nas !**

„Sądeczanin” - miesięcznik niezależny. Redaguje zespół. Redaktor odpowiedzialny – **Henryk Szewczyk**.

Wydawca – **Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka**, 33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a, tel. (018) 441 00 11, 441 45 44.

Adres mailowy: sfrwir@neostrada.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów.



Opłatek w Marcinkowicach (ostatnia niedziela stycznia br.) zgromadził ok. 300 przyjaciół i współpracowników Fundacji Sądeckiej. Była piękna Msza św., występy artystyczne i serdeczne życzenia na cały długi 2008 rok.

